

# ŻYCIE UNIwersYTECKIE



**Od  
nowa**



**Rektor prof. Stefan Jurga** 19 marca br. został wybrany na następną kadencję głosami 96 elektorów przy 10 głosach oddanych na kontrkandydującego prof. Bogusława Mroza i 19 wstrzymujących się. Głosowało 125 elektorów. Podstawowe elementy programu rektora w nowej kadencji 1999-2002 podaliśmy w poprzednim numerze.

**JM Rektor prof. Stefan Jurga** wysłał gratulacje prymasowi Polski kard. Józefowi Glempowi z okazji wyboru na stanowisko przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski w nowej kadencji.

**9 marca br.** zmarł prof. dr hab. Jerzy Kubezak, wieloletni kierownik Zakładu Historii Starożytnej w Instytucie Sztuki Wydziału Historycznego, w latach 1987-1990 prodziekan wydziału. Zmarły Profesor był mistrzem i nauczycielem wielu pokoleń historyków sztuki, archeologów, historyków i filologów klasycznych. Żalobne posiedzenie senatu UAM odbyło się 29 marca br.

**24 marca br.** zmarł ks. prof. dr hab. Tadeusz Walachowicz, profesor prawa kanonicznego Wydziału Teologicznego UAM, członek Senatu Akademickiego, b. dziekan Papieskiego Wydziału Teologicznego.

**Prorektor prof. Sylwester Dworacki** w ramach obchodów 5-lecia Uniwersytetu Opolskiego wziął udział w uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa tej uczelni Wojciechowi Kilarowi i Tadeuszowi Różewiczowi.

**Zaskakujący fakt** w obliczu zbliżenia polsko-niemieckiego (patrz też: relacja z wizyty niemieckiego generała w UAM). W przeddzień oddania niniejszego numeru ŻU do druku media podały wiadomość o wyproszeniu polskich dziennikarzy z sali obrad stowarzyszenia Niemców w Polsce. Organizatorzy pozwolili zostać przedstawicielom mediów niemieckich.

**9 lat obchodził** bardzo przez nas ceniony i lubiany „IKS”. To nieocenione źródło informacji miejskiej jest dziełem red. Danuty Kosińskiej, która z godną pozazdrośczenia konsekwencją i skutecznością zadbała o to, by nie co poznańskie nie było nam obce i aby wszystkie atrakcje Poznania udostępniać zainteresowanym, tutejszym i nietutejszym - w ramach coraz liczniejszych przedsięwzięć dynamicznego Wydawnictwa Miejskiego. Korzystamy i gratulujemy!

**W Sali Białej** Urzędu Miasta, pod patronatem prezydenta Ryszarda Grobelnego, odbyła się 24 marca promocja „Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce” poświęconego kościołom śródmieścia Poznania, a opracowanego przez Zofię Kurzawę i Andrzeja Kuszelskiego. Redaktorami naczelnymi Katalogu są dr Maria Kałamajska-Saeed i prof. Jakub Pokora.

**Bardzo interesująco** zapowiada się kolejna wystawa w Bibliotece Uniwersyteckiej, zatytułowana „Literatura polska w Niemczech z kolekcji dr. Klaus Stämmlera”. Otwarcie nastąpi 8 kwietnia o godz. 12. Okolicznościowy wykład pt. „Uwagi o sztuce przekładu” wygłosi Andrzej Szczypiorski. Dr K. Stämmler jest doktorem honoris causa UAM.

**100. numer** dwutygodnika Szkoły Głównej Handlowej przynosi między innymi okolicznościowe rozważania na temat tego, jaka była, jest i powinna być *Gazeta SGH*. Setny numer świadczy, że okazała się potrzebna. Gratulujemy red. Barbarze Minkiewicz i jej współpracownikom.

**Ukazał się 50. numer** „Informatora Wydziałowego” matematyków UAM, a w nim obok wiadomości bieżących „Z historii” sylwetka Laplace’a z okazji 250. rocznicy urodzin i „Notatka” o Uniwersytecie w Tajwanie (już część II). Gratulujemy autorom.

**Wyższej Szkole Zarządzania i Administracji** z siedzibą w Zamościu dziękujemy za nadesłanie biuletynu uczelni *Nasze Forum*. Chętnie nawiążemy współpracę.

**Szukaliśmy** „Życia Uniwersyteckiego” w wydanym roku temu przez Dział Współpracy z Zagranicą informatorze dla cudzoziemców „A GENERAL GUIDE”, ale – niestety, bez skutku. Jako Adam Mickiewicz University Press zaistniało Wydawnictwo Naukowe. Daleko skromniejsi, w następnym wydaniu wybieramy skrót: AMU Press.

## Rektor o plagiatach

W wywiadzie przeprowadzonym przez Tadeusza Brzozowskiego („Głos Wielkopolski” z 27/28 marca br.) rektor Stefan Jurga wypowiedział się na wywołany niedawno publicznie temat plagiatów prac naukowych, w tym konkretnej sprawy dotyczącej Andrzeja Anusza. Cytujemy obszernie fragmenty:

— **Czy w sprawie Anusza minister edukacji zareagował zgodnie z prawem, czy też naruszył autonomię uczelni?**

— W tej sprawie wypowie się odpowiedni sąd. Chciałbym jednak zauważyć, że minister tak naprawdę nie wypowiadał się w sprawie konkretnej osoby, lecz tylko w sprawie zarządzenia rektora Uniwersytetu Warszawskiego, które mówiło w sposób ogólny o trybie postępowania uczelni wobec nadawanych stopni magisterskich w przypadku stwierdzenia, że opierają się one na pracy magisterskiej, która była plagiatem. Tutaj minister, jako urzędnik państwowy, z racji ustawowego nadzoru nad uczelniami zakwestionował to zarządzenie, uznając, że obecne prawo o szkolnictwie wyższym nie pozwala na tego typu zarządzenia. W moim przekonaniu obecna ustawa o szkolnictwie wyższym nie wymaga, by tego typu zarządzenie było przekazywane ministrowi i tym samym, by podlegało ocenie prawnej z punktu widzenia nadzoru ministra. Jeżeli już trafiło do ministra, to zrozumiałe, że nadano mu bieg urzędowy. Wobec skomplikowanej sytuacji prawnej wokół kwestii plagiatu, które były podstawą do nadania stopnia i wobec dobrowolnego poddania się rektora UW ocenie prawnej ministra, jest zrozumiałe, że minister musiał zająć stanowisko. Nie zmienia to w niczym poglądu ministra, wyrażonego w liście do rektorów, o potrzebie bezwzględnie eliminowania plagiatu między innymi w pracach dyplomowych. Doskonale jednak rozumiem działania rektora UW, który nie mógł dłużej akceptować, także z etycznego punktu widzenia, bezsilności ustawy o szkolnictwie wyższym wobec sfałszowanych prac magisterskich.

— **Wystarczyło nie powiadomić ministra o fakcie unieważnienia pracy magisterskiej?**

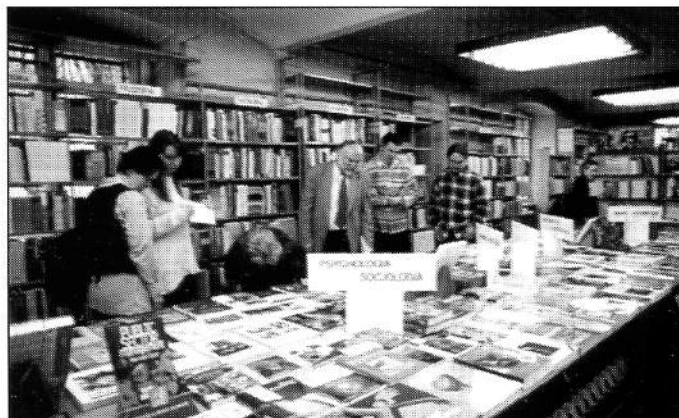
— Gdyby mnie dotknęła taka sytuacja, uznałbym w obecnej sytuacji prawnej, że przyznanie tytułu magistra ma charakter decyzji administracyjnej i toczyłoby się postępowanie w oparciu o Kodeks postępowania administracyjnego. W pierwszej fazie postępowania zapewne zawieszilibym wydanie dyplomu. Przede wszystkim kierując się autonomią uczelni, nie powiadamiałbym formalnie o tej sprawie ministra, bowiem ustawa rektora do tego nie zobowiązuje.

— **Takie to proste?**

— Nie, takie to skomplikowane. Musiałbym bowiem sprawdzić, czy w statucie uczelni jest zapis, że praca magisterska musi mieć charakter pracy oryginalnej. Dla mnie jest oczywiste, że powinna mieć. Ale jeśli nie jest to zapisane w statucie, to muszę być świadomy tego, że oskarżony o plagiat może oświadczyć, że nie miał obowiązku napisać pracy oryginalnej. Może twierdzić, że na przykład w oparciu o prawo autorskie odkupił ją od kogoś. A my nie mamy na to do dictum żadnej prawnej odpowiedzi. Z etycznego punktu widzenia jest to jednoznaczne, ale nie z prawnego. Dlatego najlepiej sprawę zawiesić i – jeżeli nie jest przedawniona – szybko wprowadzić do statutów uczelni odpowiednie przepisy.

— **Czy statuty naszych uczelni mają odpowiednie zapisy dotyczące prac magisterskich?**

— Obawiam się, niestety, że nie. Uczelnie nie są przygotowane na walkę z plagiatami”.



Wystawa wydawnictw Prentice Hall w Księgarni Naukowej ORPAN, niestety, trwała krótko, 24-27 marca br.

### ŻYCIE UNIwersYTECKIE

UAM Poznań  
Miesięcznik  
Nr 4 (72)  
Kwiecień 1999

#### Wydawca

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza  
Rektorat, 61-712 Poznań, ul. Wieniawskiego 1

Przewodniczący Rady Programowej  
Prorektor UAM, prof. Sylwester Dworacki

### Redaktor naczelny

Ewa Staniewicz

### Współpracownicy

Danuta Chodera, Beata Kornatowska, Romuald Poleczyński, Bartłomiej Stroiński, Andrzej Kaleniewicz, Jan Załubski (teksty), Stanisław Ossowski, (zdjęcia), Magdalena Nowaczyk (sekretariat, administracja)

Na okładce: rektor-elekt prof. Stefan Jurga  
przyjmuje gratulacje od prof. Zofii Trojanowi-

czowej; niżej uczestniczki konferencji  
ELSY Poznań z 10 marca. Fot. Stanisław  
Ossowski

#### Adres redakcji

60-567 Poznań  
ul. Szamarzewskiego 89 AB p. 39  
tel./fax: 847 64 61 w. 340  
e-mail: esta@amu.edu.pl

#### Skład komputerowy

Redakcja  
Usługi poligraficzne  
„MRS” PUH

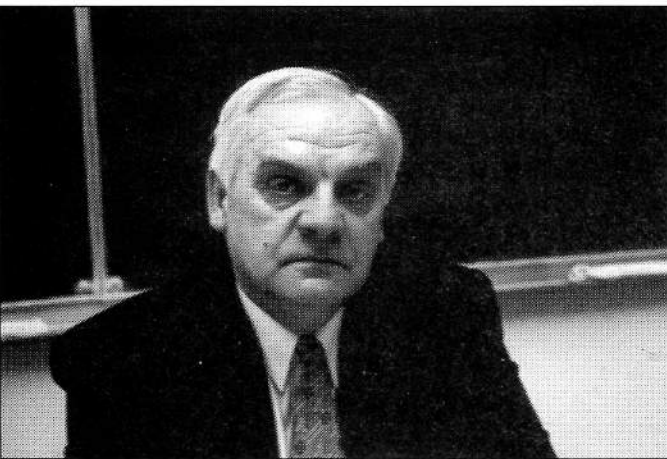
Copyright by „Życie Uniwersyteckie”  
UAM Poznań

Numer zamknięto 29 marca 1999 r.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń

Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.  
Zachęcamy do zamieszczania reklam i ogłoszeń.

ISSN 1231-8825



## Rozmowa z prof. Jerzym Rubińskim, dyrektorem Instytutu Pedagogiczno-Artystycznego UAM, przewodniczącym Rady Miejskiej w Kaliszu

— Czy zyskał Pan Profesor popularność i uznanie jako polityk czy jako profesor wyższej uczelni w mieście?

— Po raz pierwszy wziąłem udział w wyborach do władz lokalnych. Nie jestem członkiem żadnej partii. Dlatego przeciwne strony sceny politycznej uznały, że będę umiał godzić różne interesy. Niewątpliwie moje kontakty i pozycja w mieście są związane z pracą na Uniwersytecie i działaniami na rzecz rozwoju naszego Instytutu. Zaufanie budzą doświadczenia organizatorskie i praca naukowa.

— Czy wybór Pana Profesora na jedno z najważniejszych stanowisk we władzach samorządowych Kalisza będzie miał wpływ na sytuację Uniwersytetu w tym mieście? Jaką ma Pan koncepcję rozwoju wyższej edukacji w ośrodku kaliskim?

— Wybór na przewodniczącego Rady Miejskiej w Kaliszu jest dla mnie niewątpliwie zaszczytem. Sądzę, że ta decyzja będzie korzystna zarówno dla Uniwersytetu, jak i dla miasta. Pierwsze zwiastuny już się pojawiły. Mam możliwość bezpośredniego uświadamiania radnym, którzy prezentują rozmaite spojrzenia na rozwój szkolnictwa wyższego, że wyższa edukacja jest jedną z ważnych szans awansu także dla miasta. Widzę, że władze i mieszkańcy Kalisza coraz bardziej to dostrzegają. Na kierunkach artystycznych mamy studentów z całej Polski, nawet z zagranicy: z Wietnamu, Białorusi, Ukrainy, Łotwy. Kierunki humanistyczne rekrutują studentów głównie z b. woj. kaliskiego oraz ościennych, jak Leszno, Konin, Sieradz. Młodzież po coraz liczniej powstających szkołach zawodowych może u nas kontynuować studia na poziomie magisterskim.

— Ważnym aktem było ostatnio przekazanie Uniwersytetowi im. Adama Mickiewicza przez władze Kalisza dużej nieruchomości – to namacalny efekt dobrej współpracy uczelni z lokalnymi władzami.

— Myślę, że wynik głosowania nad bezpłatnym przekazaniem nam na własność bardzo dużego kompleksu obiektów dobrze rokuje dla dalszych stosunków. Uniwersytet ma szansę kształcić studentów w Kaliszu w dobrych warunkach.

— W Kaliszu krzyżują się wpływy kilku ośrodków akademickich: Łodzi, Wrocławia, Poznania. Jak można ocenić znaczenie Poznania na tym tle?

— Najbardziej znaczącym ośrodkiem realizującym swoje zamierzenia w Kaliszu jest Poznań. Owszem, Łódź ma wpływ poprzez Politechnikę, Wrocław – głównie za pośrednictwem kadry, która przeszła stamtąd do naszego Instytutu, natomiast rola Poznania jest zdecydowanie wiodąca.

— Jakie ma Pan najbliższe cele?

— W Kaliszu powinny się rozwijać przynajmniej dwa rodzaje szkolnictwa: zawodowe i uniwersyteckie, wyznaczające poziom edukacji akademickiej. Instytut Pedagogiczno-Artystyczny powinien – spełniając dodatkowe warunki – przekształcić się w wydział zamiejscowy Uniwersytetu, a następnie – w filię UAM. Myślę, że jest bardzo ważne, aby Uniwersytet w Poznaniu patronował jeszcze długo ośrodkowi w Kaliszu, ponieważ jest to uczelnia znacząca, która w czasie, jaki ogarniamy naszymi planami, zagwarantuje nam odpowiedni rozwój. Nawiązując do słów JM Rektora Stefana Jurgi, powiem jeszcze, że w perspektywie mamy wizję uczelni samodzielnej, takiej na przykład, jaka obecnie powstała w Olsztynie.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała EWA STANIEWICZ

## Wybór prorektorów

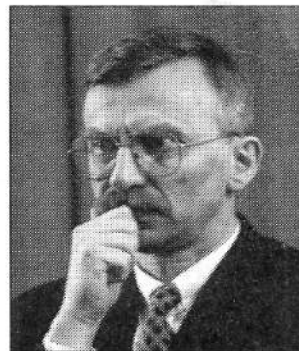
Na posiedzeniu w dniu 26 marca br. Kolegium elektorów UAM zatwierdziło propozycję rektora-elekta prof. dr. hab. Stefana Jurgi w sprawie obsadzenia stanowisk prorektorów na kadencję 1999-2002.

Prorektorami – z dotychczasowym zakresem kompetencji – pozostaną: prof. dr. hab. Joachim Cieślik, prof. dr. hab. Przemysław Hauser i prof. dr. hab. Stanisław Lorenc. Na nowych prorektorów wybrano: prof. dr. hab. Bronisława Marciniaka i prof. dr. hab. Bogdan Walczaka, którzy zastąpią odpowiednio – prof. dr. hab. Marka Kręglewskiego i prof. dr. hab. Sylwestra Dworackiego. Wymienieni prorektorzy zakończyli pracę w rektoracie z powodu upływu - przewidzianych prawem jako okres maksymalny – 2 kadencji.

Warto podkreślić, iż kandydatury przedstawione przez rektora Stefana Jurę spotkały się z niemal pełną aprobatą elektorów. Na 116 głosujących prof. J. Cieślika poparło 104, było przeciw 9, wstrzymało się od głosu 3; w przypadku prof. P. Hausera stosunek głosów wypadł odpowiednio: 100-11-5, prof. S. Lorenc: 106-5-5, prof. B. Marciniaka: 107-5-4 i prof. B. Walczaka: 103-5-8.

Prezentując tutaj tylko krótkie sylwetki nowych członków zespołu rektorskiego, można podzielić się ogólnym spostrzeżeniem, że w 6-osobowym zespole nie ma ani jednego poznaniaka z urodzenia, natomiast jest to zespół bardzo zakorzeniony w Wielkopolsce (rektor Jurga – z Kościana, prof. Hauser – z Ostrowa Wlkp., prof. Lorenc – w Jarocinie, prof. Marciniak – z Pleszewa i prof. Walczak – z Miłosławia), tylko prof. Cieślik, urodził się w innym regionie kraju, w Piekarach Śląskich.

Prof. dr. hab. BRONISŁAW MARCINIAK, chemik, ur. 1950 r. w Pleszewie, absolwent tamtejszego LO, w 1973 r. ukończył z wyróżnieniem studia chemiczne na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UAM i podjął pracę asystentką w Pracowni, a następnie Zakładzie Fizyki Chemicznej; w 1979 r. uzyskał doktorat pod kierunkiem prof. Stefana Paszyca, w 1981 r. został adiunktem, w 1989 r. habilitował się w zakresie chemii fizycznej i teoretycznej, od 1991 r. profesor nadzwyczajny, w 1998 r. uzyskał tytuł naukowy profesora.



Stypendysta Fulbrighta, odbył staże naukowe w Kanadzie, Niemczech, USA i Japonii. Autor lub współautor 70 artykułów naukowych, redaktor specjalistycznych wydawnictw.

Od 1995 r. kierownik Zakładu Fizyki Chemicznej, od 1996 r. prodziekan Wydziału Chemii UAM ds. nauki i współpracy z zagranicą, członek Senatu UAM w latach 1994-1996, członek Komisji rektorskiej ds. współpracy z zagranicą. Członek polskich i międzynarodowych towarzystw naukowych, kierownik projektów badawczych. Przewodniczący Polskiego Stowarzyszenia Stypendystów Fulbrighta.

Prof. dr. hab. BOGDAN WALCZAK, filolog-polonista, językoznawca – ur. 1942 r. w Miłosławiu (pow. wrzesiński), ukończył LO we Wrzesni, w 1965 r. uzyskał magisterium a w 1974 doktorat pod kierunkiem prof. Władysława Kuraskiewicza, od 1965 asystent, następnie adiunkt w Katedrze Języka Polskiego UAM, habilitował się w 1990 r., od 1992 r. profesor nadzwyczajny, w 1996 r. otrzymał tytuł naukowy profesora.



Gł. kierunki badań: historia języka polskiego, współczesny język polski, onomastyka, glottodydaktyka, językoznawstwo słowiańskie i ogólne. Biegły zna język francuski. Prowadził zajęcia dydaktyczne z zakresu językoznawstwa w instytutach filologii polskiej, rosyjskiej i romańskiej oraz instytucie nauk politycznych i AE.

Jest autorem lub współautorem 6 znaczących książek, 480 rozpraw, artykułów, recenzji i prac popularnonaukowych, uczestniczył w 200 konferencjach naukowych krajowych i zagranicznych.

Od 1993 r. przez dwie kadencje dziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, przewodniczący Komisji Językoznawczej PTPN, członek Komisji Kultury Języka PAN, członek kolegiów redakcyjnych periodyków naukowych i popularnonaukowych, laureat Nagrody Naukowej m. Poznania za 1998 r.



## Wizyta Generalnego Inspektora Bundeswehry

W dniu 20 marca br. gościem Rektora UAM prof. Stefana Jurgi był Inspektor Generalny Bundeswehry gen. Hartmut Bagger. Gość z Niemiec w Sali Lubrańskiego Collegium Minus wygłosił wykład pt. „Polityka bezpieczeństwa w XXI wieku”. Gośćmi spotkania byli też m.in. generał Henryk Szumski, szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, i Andrzej Byrt, ambasador RP w Niemczech.

Hartmut Bagger urodził się w Braniewie k. Olsztyna w 1938 roku. Z wojskiem jest związany od 1958 roku. Przez wiele lat wspierał wysiłki Polski w drodze do NATO. Wielokrotnie uczestniczył w spotkaniach kadry kierowniczej wojsk Polski i Niemiec.

Witając gościa, rektor Stefan Jurga podkreślił fakt, że kilka tygodni temu Polska została pełnoprawnym członkiem NATO. „Po raz pierwszy w dziejach nowożytnych Polska i Niemcy są sojusznikami – mówił rektor. – Sojusznikami w obronie pokoju europejskiego, w ramach największego w świecie paktu wojskowego. Obliguje nas to do rozwijania współpracy, jakiej nasze narody jeszcze nigdy nie doświadczyły”.

W dalszej części wystąpienia rektor Jurga zwrócił uwagę, iż niedługo wejście Republiki Federalnej Niemiec do Paktu Północnoatlantyckiego przyczyniło się do wielkiego zbliżenia francusko-niemieckiego, a więc między narodami, które często zbrojnie występowały przeciwko sobie. „Jestem pewien – kontynuował – że współpraca wojskowa w ramach NATO w podobny sposób wpłynie na przyjaźń polsko-niemiecką, wspomagając dotychczasowe starania na polu kultury, gospodarki, nauki i edukacji.

Uniwersytet w Poznaniu od lat wypełnia tę właśnie misję. Rozwijamy partnerskie stosunki z wieloma uczelniami w Niemczech, nasi uczeni są stypendystami Fundacji Humboldta i Instytutu Maxa Plancka, realizują z kolegami niemieckimi wspólne programy badawcze i ekspertyzy, także na zamówienie NATO. Szczególny charakter ma największe w Europie przedsięwzięcie edukacyjne na granicy między naszymi państwami – Collegium Polonicum, budowane przez nasz Uniwersytet wspólnie z Uniwersytem Europejskim Viadrina we Frankfurcie n. Odrą. W dużej części jest ono finansowane przez Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej. Odbывают się tam już zajęcia dla studentów z politologii, ochrony środowiska i prawa. Naszym zadaniem jest współtworzenie nauki europejskiej i wykształcenie kadr zdolnych podjąć wyzwania, jakie stoją przed Europą jutro. Wyzwania, zarówno w sferze rozwoju myśli ludzkiej i standardów życia, jak i w sferze obrony wartości i dzieł, które są naszym dorobkiem.

Wizyta i wykład wysokiego funkcjonariusza niemieckiej, sojuszniczej armii, w poznańskiej uczelni, liczącej ponad 2000 nauczycieli akademickich i 40 tysięcy studentów, uczelni, która zawdzięcza swój byt niepodległości kraju w 1918 r., i która w ostatnich latach, poprzez twórczy i ekspercki wysiłek swoich uczonych – historyków, prawników, fizyków i przedstawicieli innych dziedzin – współtworzyła grunt do poszerzenia Sojuszu – wpisuje się w pasmo nie tylko symbolicznych aktów utrwalających obecne tendencje w rozwoju Europy. Należy do nich także przyznanie przez Senat Akademicki naszego Uniwersytetu doktoratu honoris causa sekretarzowi generalnemu NATO, prof. Javierowi Solanie, którego wizyty z tej okazji spodziewamy się także w nieodległym czasie” – zakończył rektor Stefan Jurga.

(e)

## Sojusznicy

W swoim wykładzie gen. H. Bagger naszkicował kontekst historyczny stosunków polsko-niemieckich od początków państwa polskiego. Podkreślił fakt przynależności kraju Piastów do zachodniego kręgu kulturowego. Wspominał o ogromnych osiągnięciach polskiej nauki i sztuki w ciągu wieków. Wskazał na potrzebę uwypuklenia klubnych kart wspólnej historii i krytycznej oceny istniejących stereotypów: „Polsko-niemiecka historia nie wyczerpuje się przecież w żadnym wypadku w stereotypie niemożności porozumienia, czy wrogości. Któż z nas właściwie wie, że zachodnia granica Polski była w okresie od XIV do XVII wieku najbezpieczniejszą granicą w Europie?”

„Wspólna historia może być bramą do przyszłości.” – mówił Hartmut Bagger. Przyjęcie Polski, Czech i Węgier do NATO nazwał częścią naturalnego procesu. „Nie byłoby zjednoczenia Niemiec i nie byłoby upadku muru, gdyby dzielni ludzie w Polsce nie parli do demokracji i wolności. Jest naturalne, że Polska, Czechy i Węgry należą do struktur NATO, nad tym nie powinno się dyskutować”.

„Przyjęcie Polski do struktur zachodnich nie jest równoznaczne z rezygnacją z wizji ogólnoeuropejskiej ani też z izolacją Rosji.” – stwierdził, powołując się na słowa Jana Józefa Lipskiego. Podkreślił, że przynależność Polski, Czech i Węgier do NATO nie zakłóci równowagi europejskiej, że jest tylko historycznie uzasadnionym krokiem w kierunku przezwyciężenia stalinowskiego podziału Europy.

„Zaangażowanie Niemiec w sprawę przyjęcia naszych wschodnich sąsiadów do struktur euroatlantyckich nie jest w żadnym razie czystym altruizmem. I nikt by nam w to nie uwierzył”. – wyjaśniał – „Niemcy leżą znów w środku Europy otoczone przyjaciółmi”. Rozwinął kwestię wspólnoty interesów w jednoczącej się Europie.

Nadzieję na utrwalanie bezpieczeństwa w Europie Generalny Inspektor Bundeswehry postrzega m.in. w zawieraniu sojuszy trójstronnych i wielostronnych. Z nadzieją oczekuje zbliżającego się szczytu NATO i prac nad nową koncepcją strategiczną Paktu na miarę XXI wieku, aby nie tracąc obecnego statusu, przewidywał też potencjał dla sprostania oczekiwaniom przyszłości. Zasadniczym założeniem pozostać ma rzecz jasna sojusz państw Ameryki Północnej, w szczególności Stanów Zjednoczonych, z państwami Europy oraz solidarność dla pokoju i wolności. Jednocześnie europejska polityka bezpieczeństwa i strategia obronna stanie pod znakiem coraz wyraźniejszej fuzji państw europejskich. Wśród istotnych warunków przyszłościowej polityki bezpieczeństwa gen. Bagger wymienił wzmacnianie zwartości NATO i sprawności działania w Europie. Zwrócił uwagę na stojącą przed Europejczykami konieczność przejęcia na siebie odpowiedzialności politycznej również za bezpieczeństwo. Wskazał na potrzebę wypracowania jednolitej koncepcji działania, zgodnych decyzji i zaplecza, które pozwoli je realizować. Jako istotny czynnik wymienił intensyfikację współpracy NATO i Unii Europejskiej w celu wzmocnienia wspólnej europejskiej polityki bezpieczeństwa i polityki obronnej w zgodzie z zasadami i celami wspólnoty euroatlantyckiej.

„NATO pozostanie również w XXI wieku niezastąpioną instytucją euroatlantyckiego bezpieczeństwa i stabilności i gwarantem dla przyszłego trwałego porządku europejskiego”. – podkreślił podczas omawiania zadań, przed którymi stanie Pakt w nadchodzących latach.

BEATA KORNATOWSKA



## Rozmowa z gen. Hartmutem Baggerem, Generalnym Inspektorem Bundeswehry

— Co jest celem wizyty Pana Generała w Polsce?

— Jest to moja ostatnia oficjalna wizyta w Polsce jako Generalnego Inspektora Bundeswehry. Za półtora tygodnia odchodzę na emeryturę. W związku z tą wizytą ambasador Polski w Niemczech zapytał mnie, czy byłbym gotów w jego rodzinnym mieście wygłosić wykład na uniwersytecie. Chętnie się zgodziłem.

— Jakie są Pana zdaniem najważniejsze płaszczyzny współpracy między uczelniami a siłami zbrojnymi?

— Istnieją specjalne uniwersytety wojskowe. W Niemczech mamy dwie uczelnie Bundeswehry – w Hamburgu i Monachium – które oferują normalny tok studiów; możliwa jest oczywiście współpraca z uczelniami cywilnymi.

— Jakie dyscypliny naukowe są szczególnie istotne dla wojska?

— Siły zbrojne korzystają z całej palety dyscyplin naukowych. Duże znaczenie mają obecnie nauki ekonomiczne, ekonomia przemysłu. Równie ważne są nauki polityczne, socjologia, pedagogika. Wielu naszych oficerów studiuje pedagogikę. Nie zostają potem nauczycielami. Oficer musi wykazywać umiejętności w zakresie kontaktów interpersonalnych, studia pedagogiczne dają tu bardzo dobre przygotowanie.

— Jak zaznacza się obecność wojska w funkcjonowaniu społeczeństwa? Czy może Pan General podać jakiś mniej znany przejaw takiej obecności?

— Powiem o jednym istotnym zjawisku – potrzebujemy bardzo młodych oficerów. Im wyższa ranga, tym większa selekcja, i tym szcuplejsza kadra. Z grupy stu podporuczników wyłoni się może tylko jeden albo dwóch generałów. To oznacza, że angażujemy wielu oficerów tylko na czas określony. Z reguły na dwanaście lat. Jeśli są gotowi służyć w Bundeswehrze przez ten okres, otrzymują pełne studia na Uniwersytecie Bundeswehry. Po 12 latach odchodzą z wojska, mając dwa atuty: ukończone studia i doświadczenie zawodowe w kierowaniu ludźmi, w kształceniu, w zarządzaniu, lub też związane z przedmiotem studiów. Podejmują cywilne życie zawodowe w wieku 31-32 lat. W wojsku zebrali szereg doświadczeń, nie znanych innym młodym ludziom. W tym sensie zachodzi ciągła wymiana między cywilną ludnością, cywilnymi instytucjami a siłami zbrojnymi.

— Czy planuje Pan kolejne podróże do Polski?

— Zamierzam uczyć się języka polskiego. W stanie spoczynku będę często wracał do Waszego kraju. Jest tu wiele miejsc, które bardzo chciałbym zobaczyć. Dotychczas ze względu na obowiązki służbowe nie mogłem sobie na to pozwolić.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała BEATA KORNATOWSKA

Na zdjęciach: rektor prof. S. Jurga wprowadza do Coll. Minus UAM gen. H. Baggera i towarzyszącego mu ambasadora RP w Niemczech A. Byrta; w gabinecie Rektora gen. H. Bagger wpisuje się do księgi pamiątkowej Uniwersytetu – pierwszy z lewej ambasador A. Byrt, z prawej rektor S. Jurga; wykład gen. H. Baggera w malej auli UAM.

Po II wojnie światowej Ziemia nie zaznała ani jednego dnia pełnego pokoju. W ponad 150 konfliktach uczestniczyło więcej niż 75 państw. Równocześnie trwały wysiłki o przywrócenie i utrzymanie pokoju na świecie. Wkład Polski polegał m.in. na udziale w misjach i operacjach pokojowych: wysłaliśmy w tym celu ponad 30 tysięcy żołnierzy do 30 państw. Ostatnio w 17 misjach pokojowych pełniło służbę ok. 1,5 tys. polskich żołnierzy. Dodatkowo w 14 misjach obserwacyjnych na terenie Europy, Azji i Afryki pełnią służbę polscy eksperci wojskowi. Polscy dyplomaci i oficerowie Wojska Polskiego zostali zaproszeni do udziału w misjach dyplomatycznych na terytorium b. Jugosławii i b. ZSRR.

Kilka tygodni po wstąpieniu Polski do NATO, wojska Sojuszu wystąpiły ze zbrojną interwencją w Jugosławii. Po raz pierwszy od czasu zakończenia II wojny światowej w akcji wojskowej na obcym terytorium biorą udział jednostki RFN. Władze Polski popierają interwencję w obrobie mieszkańców Kosowa, ale żołnierze polscy nie są zaangażowani w działania na obszarze objętym konfliktem. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w ubiegłym roku podpisał umowę o współpracy z Uniwersytetem w Kragujewacu (miasto leży na południe od Belgradu).

(e)

Proces wchodzenia Polski do Unii Europejskiej nieuchronnie skłania do postawienia pytania nie o to, co nas oraz naszą kulturę i tradycję różni od innych kultur narodowych, ale o to co wspólne. Ten tak oczywisty dla środowisk akademickich punkt widzenia, przez dziesiątki lat był obcy znacznej części środkowoeuropejskich społeczeństw, a i elitom politycznym. Szczególna rola przypada tu zrozumieniu wyjątkowych więzów, które przez wieki łączyły Polaków i ich państwo z narodami: żydowskim i niemieckim. Wielowiekowe sąsiedztwo polsko-niemiecko-żydowskie to nie tylko dzieje konfliktów, ale i wspólne tworzenie historii w jej wymiarach pozytywnych. Jeden z wybitnych historyków powiedział, że nie ma historii Polski bez historii Żydów, ale i nie ma historii Żydów bez historii Polski. Konstatację tę rozszerzyć można na historię Polski i Niemiec. Z satysfakcją należy odnotować fakt, że w proces „przypominania” tego wspólnego dziedzictwa włączają się coraz częściej politycy. Działania te wspiera aktywnie powagą swego Urzędu Prezydent Rzeczypospolitej, co zostało z uznaniem zauważone przez społeczność międzynarodową, w tym w Niemczech i Izraelu. Wyrazem tego uznania było zaproponowanie Prezydentowi RP Aleksandrowi Kwaśniewskiemu wygłoszenia laudacji na cześć laureata nagrody im. Leo Baecka za rok 1998, Prezydenta RFN, Romana Herzoga. Laudacja ta jest godna uwagi nie tylko ze względu na będące znamię nowych czasów okoliczności i osoby, ale i na niezmiernie interesującą treść wystąpienia.

Dr KRZYSZTOF MODELSKI

**Wyjątki z laudacji wygłoszonej przez Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego z okazji przyznania przez Centralną Radę Żydów w Niemczech Nagrody im. Leo Baecka za rok 1998 Prezydentowi RFN prof. dr Romanowi Herzogowi, 10 czerwca 1998**

...Dr Leo Baeck urodził się w Lesznie, mieście, w którym w XVII wieku znalazł schronienie Amos Comenius, wielki czeski pedagog, następnie studiował w Wroclawiu, a rabinem został w 1897 roku w Opolu. Myślę, że zetknął się tam również z językiem polskim.

Cieszę się, że polscy mieszkańcy dawnych niemieckich miast na Dolnym Śląsku czy Pomorzu powoli zaczynają odkrywać te korzenie i przyznawać się do swoich poprzedników. Tak jest we Wroclawiu, gdzie przed aulą Uniwersytetu znowu wiszą portrety wrocławskich noblistów z czasów niemieckich, jak na przykład Theodora Mommsena czy Maxa Borna, i gdzie pieczołowicie odnawiany jest stary cmentarz żydowski, między innymi z grobem Lassalle'a. Tak jest w Barlinku, gdzie powstaje muzeum Emanuela Laskera, szachowego mistrza świata. Tak może, czy powinno, też stać się w Jarocinie, skąd pochodził liberalny polityk XIX w. Eduard Lasker i w wielu innych polskich dziś miastach i miasteczkach, w których niezafałszowana lokalna historia – polska, niemiecka, żydowska – powinna się odzywać pełniejszym głosem.

Jest to historia wspaniała i tragiczna zarazem, pełna wzajemnych fascynacji i animozji, przenikania i odpychania, w której po stronie niemieckiej antysemityzm stykał się z antyślawizmem, a po stronie polskiej natomiast z wrogością do wszystkiego co niemieckie. A jednak przez całe wieki w Europie Środkowo-Wschodniej ta niemiecko-żydowska symbioza była faktem. Zniszczyło ją dopiero nazistowskie szaleństwo.

...Chcę(...) – podejmując myśl Milana Kundery i Gyorgy Konrada z lat osiemdziesiątych – powiedzieć, że zniszczenie tej naszej symbiozy niemiecko-żydowsko-polskiej, podobnie jak i niemiecko-żydowsko-czeskiej czy niemiecko-żydowsko-węgierskiej sparaliżowało całą tę naszą Europę Środkową, która została pozbawiona kulturowej wymiany, mentalnego przenikania i cywilizacyjnej osmozy. Ta nasza część Europy zawsze była mieszaną kę kultur, religii, języków i temperamentów, a Żydzi, Niemcy i Polacy bardzo często należeli tu do ludzi pogranicza, mieszkających w różnych państwach i zdomowionych w różnych kulturach.

Stąd - przy wszystkich różnicach – tak łatwo możemy znajdować analogie postaw i porównywać poszczególne losy. Na przykład postawę doktora Leo Baecka, przewodniczącego berlińskiej gminy żydowskiej w czasie III Rzeszy, więźnia Theresienstadtu, choćby z postawą Adama Czerniakowa, Senatora Rzeczypospolitej, przewodniczącego warszawskiej gminy żydowskiej – od września 1939 do samobójczej śmierci na początku likwidacji Getta Warszawskiego w 1942 roku – w jego gabinecie. W Judenracie do końca wisiał portret marszałka Piłsudskiego. (...)

## Akademia Lubrańskiego

Uczelnię tę powszechnie znać zaczęto w aktach kapitulnych *kolegium, akademii* natomiast po raz pierwszy w 1533 r., a od XVII w. przyjęła się powszechnie nazwa: *Academia Lubransiana* lub *Academia Posnaniensis*. Głównym celem nowego kolegium poznańskiego było lepsze przygotowanie kandydatów do stanu duchownego. Przesłanką i podstawą studium teologicznego i prawnego miało być dobre wykształcenie humanistyczne. Chronologicznie najpierw uruchomione zostało studium teologii, którego pierwszym profesorem został Tomasz Bederman, od 1509 r. penitencjarz katedralny, od 1518 r. także kantor kolegiaty św. Marii Magdaleny. Za swojego życia w rodzinnym Poznaniu był on „z powodu dużej nauki i zalet charakteru powszechnie przez wszystkich lubiany”. On to właśnie wygłosił kazanie żałobne na pogrzebie bpa J. Lubrańskiego.

Przybył również w 1520 r. do Akademii Lubrańskiego profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Jan ze Stobnicy, filozof i teolog, znany powszechnie jako autor szeregu prac filozoficznych oraz żywota Jezusa Chrystusa. Oprócz ww. wykładowcami byli: Mateusz z Szamotuł, Grzegorz Snopek z Szamotuł, Jakub Skrzetuski, Andrzej Dąbrowski, Jan Kruczek z Inowrocławia, Adam Olejnik, Benedykt Herberst, Krzysztof Hegendorfer i szereg innych znamienitych humanistów owej epoki.

Uczniowie z pierwszego okresu akademii znani są tylko z przypadkowych wzmianek w aktach kapitulnych i konsystorskich oraz ze stosunkowo nielicznych publikacji. Największy rozgłos spośród nich uzyskał Józef Struś, znakomity polski teoretyk medycyny, a zarazem profesor padewski, autor niesłuchanej, rewelacyjnej na owe czasy pracy naukowej o pulsie. Drugim z nich był kontynuujący w Padwie swoje studia (doktorat z filozofii) Klemens Janicki, uwieńczony tamże wielce zaszczytnym laurem poetyckim. Pierwszy, niewątpliwie świetny okres rozwoju i pracy Akademii Lubrańskiego, minął niestety po około 30 latach. Walnie podważył normalną jej pracę, a nawet jej byt swymi niepotrzebnymi posunięciami bp Benedykt Izdbieński, który przecież uznany był powszechnie za „...kapłana zacnego, cnotliwego i odpowiedniego (*do tej*

*funkcji – przyp. aut.*), wielce zasłużonego dla Rzeczypospolitej, a królowi miłego”. Znacznego ożywienia doznało studium humanistyczne po 1562 r., z chwilą powołania na jej profesorów dwóch wybitnych mistrzów krakowskich: Benedykta Herbersta i Grzegorza z Sambora.

Okres szybkiego i to zupełnego upadku akademii rozpoczyna się od wycofania z niej B. Herbersta i Grzegorza z Sambora w latach 1568-1571, a zarazem fundacji kolegium jezuitów wraz ze złączonym z nim seminarium diecezjalnym. Dokonał tego bp Adam Konarski, który na ten nowy cel obrócił nie tylko znaczne własne fundusze, lecz również – niestety – i zasoby Akademii Lubrańskiego. Dopiero w 1610 r. kapituła poznańska zyskała środki na reaktywowanie akademii, a hojnym ofiarodawcą okazał się sufragan wrocławski Jan Rozdrażewski, który w spadku zostawił liczne dobra z przeznaczeniem na ten właśnie cel. Od 1619 r. zgodnie z decyzją testamentatora rządził nią wyznaczony przez Uniwersytet Jagielloński, a zatwierdzany przez kapitułę i uroczyscie wprowadzany przez kuratorów dyrektor, od 1755 r. zwany rektorem. W 1774 r. w wyremontowanym gmachu znajdowały się: na parterze sale wykładowe szkół gramatyki i składni, poetyki, retoryki oraz kuchnia i drukarnia, na pierwszym piętrze kaplica i biblioteka oraz pokoje rektora, trzech profesorów i części studentów, na drugim zaś piętrze pokoje dla reszty młodzieży. W studium wzorowała się akademii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nauka obejmowała gramatykę i składnię, poetykę, retorykę z dialektyką, a następnie według wyboru filozofię, matematykę lub prawo. Uczono również języków niemieckiego i francuskiego.

Ostateczna likwidacja akademii nastąpiła w październiku 1780 r., jej fundusze i całe mienie ruchome, także bibliotekę przeniesiono do gmachu byłego kolegium jezuickiego, czyli nowej Akademii Wielkopolskiej z przeznaczeniem na rzecz narodowych szkół wydziałowych. Dawny gmach Akademii Lubrańskiego oddał bp Antoni Onufry Okęcki w 1784 r. na cele seminarium duchownego. Od 1896 r. umieszczone zostały w nim alumnaty diecezjalne, a w 1925 r., po gruntownej przebudowie, Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne.

C.d. przedruku z: „Kościoł poznański. Szkice z przeszłości”, rozdz. 4, oprac. tekstu Janusz E. Górny, Stowarzyszenie PAX

## Obrazy...

Entuzjazm i ożywioną dyskusję wywołał referat dr. hab. Wojciecha Suchockiego (Zakład Historii Sztuki Nowoczesnej w Instytucie Historii Sztuki UAM), w którym przedstawione zostały okoliczności powstania oraz dzieje obrazu Jana Matejki „Wręczenie dokumentu erekcyjnego Akademii Lubrańskiego w Poznaniu”. Powiększona kopia tego płótna stanowi główną ozdobę Sali Lubrańskiego\* (znanej bardziej jako „Mała Aula”) Collegium Minus – miejsce obrad Senatu oraz wielu uroczystości i konferencji uniwersyteckich.

Dzieło Jana Matejki powstało w 1886 r. na zamówienie uczniów ks. bpa Edwarda Likowskiego (późniejszego arcybiskupa poznańskiego i gnieźnieńskiego), który obrazem upamiętniającym fundację bpa Jana Lubrańskiego postanowił uhonorować 25-lecie kapłaństwa swojego wychowawcy. Ks. bp E. Likowski ceniony był nie tylko jako duszpasterz, ale także jako historyk Kościoła. Był członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie oraz doktorem honorowym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zatem nieprzypadkowo

*Dokończenie na str. 8*

W uzupełnieniu relacji z konferencji naukowej „Świat biskupa Jana Lubrańskiego” zorganizowanej 18-20 lutego br. w UAM (obserwne sprawozdanie w ZU nr 3/99), przedstawiamy dwa artykuły na temat różnych form utrwalania pamięci o Biskupie w dziełach materialnych.

## W poszukiwaniu pomnika

Interesujący i odkrywczy okazał się, ilustrowany przezroczami, referat prof. dr hab. Teresy Jakimowicz (Kierownika Zakładu Historii Architektury i Urbanistyki w Instytucie Architektury Politechniki Poznańskiej), zatytułowany „Pomnik nagrobny bpa Jana Lubrańskiego w katedrze poznańskiej”.

Przez wiele lat pomnik ten stanowił zagadkę dla historyków. Jego istnienie potwierdzał akt fundacyjny następcy Jana Lubrańskiego, biskupa Piotra Tomickiego. Jednak podczas katastrof budowlanych, jakie dotknęły katedrę poznańską w XVIII wieku, kilka pomników nagrobnych uległo całkowitemu zniszczeniu bądź zachowały się tylko, nie dając się zidentyfikować, fragmenty. W efekcie – nie ma tam śladu po trzech biskupach rządzących diecezją poznańską w ciągu XVI w. W katedrze zachowała się w całości tylko jedna płyta marmurowa, przedstawiająca biskupa w szatach pontyfikalnych. Niestety, nie posiada ona żadnych inskrypcji ani znaków heraldycznych, które pozwoliłyby rozstrzygnąć, czyj to nagrobek. Ponieważ płyta ta znajdowała się w kaplicy, w której został po-



chowany bp Andrzej Czarnkowski, zdaniem prof. Teresy Jakimowicz – „chyba trochę automatycznie” – przypisano ją właśnie Czarnkowskiemu. Należał on bowiem do tych biskupów, których nagrobków nie odnaleziono. I tak już się przyjęło na długie lata.

Tymczasem prof. Teresa Jakimowicz podziela opinię dr Joanny Eckhardt, która na podstawie analizy źródeł pisanych oraz w oparciu o analizę stylistyczną pomnika w katedrze udowodniła, że jest to pomnik ufundowany między 1523 a 1525 rokiem przez bpa Tomickiego. Wiarygodność tej hipotezy potwierdza zawarta w zbiorze „Acta Tomiciana” korespondencja bpa Tomickiego z jego pobytu w Krakowie. W listach do kapituły poznańskiej oraz do rodziny zmarłego bpa Lubrańskiego Tomicki informował, że właśnie sprowadza z Węgier marmur na pomnik dla poprzednika, i że pragnie, aby nagrobek został wykuty na wzór pomnika bpa Jana Konarskiego w Krakowie. „Jest to szalenie ważna wskazówka – stwierdza prof. Teresa Jakimowicz – bowiem pomnik bpa Konarskiego jest właściwie pierwszym renesansowym pomnikiem nagrobnym w katedrze wawelskiej i szerzej – w Polsce”. Zdaniem badaczki udowodnione bezspornie przez dr Joannę Eckhardt podobieństwo stylistyczne płyty, przypisywanej mylnie Czarnkowskiemu, do płyty krakowskiej, świadczy

o tym, że nagrobek poznański „to najpewniej pomnik bpa Lubrańskiego”.

Choć hipoteza ta przyjęła się w historii sztuki, zakwestionował ją i usiłował całkowicie przekreślić zasłużony historyk katedry i diecezji, autor pomnikowego dzieła „Dzieje Archidiecezji Poznańskiej” (1959) ks. prof. Józef Nowacki. „Ale – twierdzi prof. T. Jakimowicz – w przypadku nagrobka pomylił się”. Przyjmując za pewnik autentyczność nagrobka bpa Czarnkowskiego, zdaniem prof. T. Jakimowicz ks. J. Nowacki zasugerował się inskrypcją z fragmentem nazwiska „Lubrański” oraz herbem Godziemba, wrytymi na luźnych fragmentach lapidaryalnych i uznał, że z pewnością pochodzą one z nagrobka bpa Lubrańskiego. Taką interpretację wyklucza jednak późnogotycki styl szczytków. „Owszem, są one związane z Lubrańskim, ale to z pewnością nie jest nagrobek – przekonuje prof. T. Jakimowicz – takiego nagrobka nie wykonano około 1520 roku w Krakowie”.

„Całą tę dyskusję w latach 80. zamknął dr Eugeniusz Linette, publikując fragment tablicy inskrypcyjnej wmurowanej w ścianę Akademii Lubrańskiego (*obecnie – Archiwum Archidiecezjalne – D.Ch.*), obok której przechodziliśmy przez dziesiątki lat” – dodaje prof. T. Jakimowicz. Jest to bez wątpienia fragment inskrypcji z nagrobka bpa Jana Lu-

brańskiego, gdyż tekst owej inskrypcji utrwalony został aż trzykrotnie – w XVII w. przez Tomasza Tretera („*Vitae episcoporum posnaniensium*”, 1604) i Szymona Starowolskiego („*Monumenta Sarmatorum*”, 1655), a w XVIII w. przez Stanisława Patelskiego („*Memoriale epitaphiorum*”, 1757). Dodatkowym potwierdzeniem autentyczności zachowanych fragmentów jest piękne renesansowe liternictwo, zgodne ze stylem nagrobka w katedrze.

W trakcie dyskusji prof. Teresa Jakimowicz zwróciła się z apelem do przedstawicieli duchowieństwa, a zachęcona przez Dyrektora Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie ks. Mariana Aleksandrowicza, swoją propozycję skierowała wprost do obecnego na sali ks. abpa Juliusza Paetza – by zrekonstruować całą inskrypcję zgodnie z krojem liter i zestawić ją z pomnikiem nagrobnym bpa Jana Lubrańskiego. Wiadomo już, że Metropolita Poznański nie odrzucił tej możliwości.

Przy tej okazji własną propozycję dla Wydziału Teologicznego zgłosiła prof. dr hab. Alicja Karłowska-Kamzowa – by zrobić zdjęcie bpa Lubrańskiego z płyty nagrobnej i by w ten sposób Wydział miał autentyczny portret swojego patrona.

DANUTA CHODERA

## Obrazy . . .

Dokończenie ze str. 6

nawiązano poprzez obraz do mecenasa nauki z XVI wieku. W książce Mariana Gorzkowskiego, powiernika i kronikarza twórczości Jana Matejki, zatytułowanej „Jan Matejko. Epoka od r. 1861 do końca życia artysty” (Kraków 1993), pod rokiem 1886 znajdujemy takie oto zapiski: „Październik. Dnia 3 października artysta rozpoczął malować nowy obraz: *Biskup Lubrański zakładający seminarium w Poznaniu*. Zamówił go w liście do mnie przysłanym z Poznania ksiądz Kantecki i przysłał 1500 marek na zadatek; obraz ten ma być ofiarowany księdzu Likowskiemu, rektorowi seminarium poznańskiego, przez tych dawnych jego uczniów, którzy w seminarium poznańskim wychowywali się. (...)

Listopad. Malowanie obrazu *Biskup Lubrański zakładający seminarium w Poznaniu*, za który przysłano resztę 3500 marek; pierwszy pomysł jako szkic olejny w małych rozmiarach artysta mnie darował. (...)

Grudzień. (...) Dnia 4 grudnia skończył obraz *Biskup Lubrański* (105x125,5 cm). Obraz ten wysłałem natychmiast księdzu Kanteckiemu. Malując ten obraz artysta ciągle powtarzał, że temat niewdzięczny, że treść do malowania sucha, a jednak malować musi, bo pieniędzy trzeba.”

Obraz wręczono biskupowi E. Likowskiemu 24 grudnia 1886 r.

Zdaniem dr. hab. Wojciecha Suchockiego cała uroczystość „była od początku pomyślana jako pewne wydarzenie społeczne o głębokim wydzwieku patriotycznym”. Trzeba pamiętać, że był to okres po Kulturkampfie, zatem kontekst przeciwstawienia się germanizacji odgrywał istotną rolę. Sam Jubilat, który zadzierał nieraz z władzami pruskimi (był nawet więziony), doskonale uosabiał idee patriotyczne. Wybór Jana Matejki był równie znaczący – przez wprowadzenie do jego twórczości tematu fundacji Akademii Lubrańskiego, postawiono niejako tę ostatnią w rzędzie tak wielkich wydarzeń, jak „Hołd pruski” czy „Unia lubelska”, które malarz uwiecznił na swoich wcześniejszych znakomitych dziełach.

Zamierzony efekt – ożywienie nastrojów patriotycznych – został osiągnięty. O uroczystości pisano szeroko w prasie, a obraz spopularyzowało zdjęcie. „Społeczny wymiar wydarzenia – zauważa dr hab. W. Suchocki – przypieczętował ostatecznie sam ksiądz Likowski – po jego śmierci obraz Matejki przeszedł na własność Muzeum Mielżyńskich”. Była to wówczas jedyna polska galeria. Obraz

przejęło potem Muzeum Wielkopolskie, następnie Muzeum Narodowe, w które- go zbiorach matejkowskie płótno znajduje się do dziś.

Nie wiadomo dokładnie w oparciu o co Matejko sportretował bpa Jana Lubrańskiego. Przedstawienie (nie żyjącego już wówczas) brata fundatora Akademii, Bernarda (po prawej stronie w fioletowych szatach) oparte jest na wizerunku z brązowej płyty nagrobnej w katedrze poznańskiej. Jeżeli chodzi o inne postacie, trudno dokładnie wskazać ich pierwowzory. Dwóch mężczyzn przyjmujących akt erekcyjny utożsamia się zazwyczaj z pierwszym rektorem Akademii Janem ze Stobnicy oraz z którymś z wykładowców. Wielokrotnie próbowano też przesądzić, kim był widoczny na pierwszym planie (po lewej stronie) tzw. Wojewoda. Zdaniem prof. dr. hab. Ryszarda Marciniaka może chodzić o ówczesnego wojewodę poznańskiego Mikołaja Lubrańskiego, najmłodszego brata biskupa. Uznając słuszość tego wniosku, dr hab. Wojciech Suchocki postanowił znaleźć potwierdzenie w źródłach historycznych. To jeszcze jeden owoc konferencyjnych dyskusji.

Oddzielną historię mają kopie obrazu Matejki. Nawiązując do tradycji Akademii Lubrańskiego, Uniwersytet Poznański zamówił w dwudziestolecie międzywojennym dwie kopie oryginału. Obie wykonał Jan Bukowski. Jedna – wielokrotnie większa niż oryginał – do dziś wisi w Sali Lubrańskiego, druga – w gabinecie dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej.

W 1986 r., z okazji 100-lecia obrazu, powstała trzecia kopia, tym razem na zamówienie – związanego również z tradycją Akademii Lubrańskiego – Papieskiego Wydziału Teologicznego. Obraz autorstwa Leszka Tuczyńskiego zdobi salę posiedzeń Rady Wydziału.

„I oto w zeszłym roku te dwie uczelnie połączyły się, jak gdyby Lubrański *nagiął* władze obu instytucji do tego, żeby tę wspólną tradycję już teraz wspólnie pielęgnowały” – skomentował dr hab. Wojciech Suchocki.

Być może istnieje jeszcze jedna kopia. Ponoć – mówił o tym ks. prof. dr hab. Jan Kanty Pytel – Leszek Tuczyński otrzymał zamówienie z... Argentyny.

P.S. Próbowałam się dowiedzieć, w którym roku Uniwersytet zamówił kopię i od kiedy Sala nosi imię bpa Lubrańskiego. Niestety, chociaż przepytalam wiele kompetentnych osób, żadna nie znała odpowiedzi na te pytania.

DANUTA CHODERA

\* Podajemy nazwę zgodną z napisem umieszczonym nad drzwiami sali.

W listopadzie 1997 roku jako Koło Naukowe Studentów Historii – Sekcja Historii Starożytnej, przebywaliśmy tydzień w Moguncji. Już wtedy wiedzieliśmy, że chcemy tam jeszcze wrócić. Starania o zorganizowanie wyjazdu w ramach proponowanych przez DAAD (Deutscher Akademischer Austauschdienst) zajęły cały rok.

Podróż przygotowana była praktycznie w każdym szczególe. Każdy z nas musiał przygotować referaty o kasztelach, termach, *limesie*, inskrypcjach, miejscach, które planowaliśmy zobaczyć. Na przygotowanie referatów mieliśmy kilka miesięcy, natomiast w okresie dwóch tygodni poprzedzających wyjazd spotykaliśmy się codziennie, by przedstawić i przedyskutować opracowany materiał.

Dwunastego października na dworcu we Frankfurcie nad Odrą czekał już na nas Reisebegleiter (towarzysz podróży) – Lars Nehrhoff, przedstawiciel DAAD. Zajmował się w Niemczech naszym kwaterunkiem, wyżywieniem, biletami i szeroko pojętymi finansami. Pilotował też, abyśmy wykonywali zatwierdzony plan podróży (poruszaliśmy się autobusem wynajętym przez DAAD).

### Moguncja

Na Uniwersytecie w Moguncji zostaliśmy przyjęci przez prof. Leonharda Schumachera i prof. Güntera Prinzinga. Mieliśmy okazję zobaczyć zbiory biblioteki Instytutu Historii Starożytnej i Instytutu Bizantynistyki, a także podziwiać zbiory monet zgromadzone przez Instytut. Odwiedziliśmy Muzeum Krajowe (Landesmuseum). Na miejscu wysłuchaliśmy referatów o tym mieście jako stolicy Germanii Górnej i o wojsku rzymskim, które stacjonowało na tym terenie. Należy bowiem pamiętać o ważnej roli strategicznej Moguncji. Stąd prowadzono ekspansję w kierunku ziem germańskich między Renem a Łabą. W późniejszym okresie funkcja ta zmieniła się, ale nie zmalowała, linia Renu stała się granicą Imperium Romanum.

Asia Pałczyńska i Norbert Zmitrowicz mieli okazję dokończyć i uzupełnić swój ubiegłoroczny referat, przeanalizowaliśmy również różne typy inskrypcji cesarskich znalezionych na terenie i w okolicach Moguncji.

A miasto wyglądało równie pięknie jak rok temu: kopia kolumny Jowisza, Łuk Dativiusa Wiktora i łódź przed hotelem. Na rynku gotycka, dostojna katedra...

Mieszkałaliśmy w Jugendherberge niedaleko rzeki. Ren, lekko oświetlony luną znad miasta, sprawiał wieczorem wrażenie bardzo spokojnego. Raz po raz pojawiały się światła przepływających barek. Niestety, wzdłuż rzeki biegła tory hałaśliwej kolejki...

Tylko 150 kilometrów dzieli Moguncję i Trewir. Rodzinne miasto Karola Marksa



ANNA TATARKIEWICZ

# Expeditio secunda ad limitem

## Studenci historii na granicy Cesarstwa Rzymskiego

przywitało nas mżawką. Muzeum Krajowe (Landesmuseum) w Trewirze posiada wspaniałą kolekcję mozaik, z których najwspanialsza przedstawia Polydusa, powożonego rydwanem zaprzężonym w cztery rozpędzone konie. Jednak najoryginalniejszym i najcenniejszym eksponatem jest rzeźba statku transportowego z ładunkiem wina – tzw. Neumagener Weinschiff.

Zwiedzanie pozostałości antycznych budowli rozpoczęliśmy od Porta Nigra, która nie bez powodu uznawana jest najbardziej znaczącą rzymską budowlą na ziemi niemieckiej. Powstała najprawdopodobniej w drugiej połowie II wieku n.e., nie ma powodów, by wstydzić się swojej „prowincjonalności”. Łączyła bowiem funkcje reprezentacyjne z wymaganiami budowli obronnej, a jej istnienie nierozdzielnie wiąże się z historią miasta. Porta pełniła funkcje klasztoru, kolegiaty, wieży miejskiej, a po zajęciu Trewiru przez wojska rewolucji francuskiej w 1795 i po wcieleniu tych terenów do Francji, Napoleon rozkazał ją zniszczyć. W XIX wieku Prusy chciały przywrócić tam bramę miejską. Pomogła rozkwitająca wówczas archeologia i entuzjazm dla starożytności. Brama jest historycznym zabytkiem najwyższej klasy. Zwróciliśmy jednak uwagę, że brama nie współgra z otoczeniem i wydaje się przez to architektonicznie wyalienowana.

Równie monumentalną budowlą jest bazylika z czasów Konstantyna i termy cesarskie. Podziemny system ogrzewania łaźni zachował się do dziś i jest dostępny dla zwiedzających. Wąskie, kręte, ciemne i wilgotne korytarze służące kiedyś służbom ogrzewczym, robią przygnębiające i nieco tajemnicze wrażenie. Ponad miastem, na zboczach Petrisberg był amfiteatr, który mógł pomieścić ok. 18 tysięcy osób, chociaż nie sprawia on wrażenia monumentalnego.

### Heidelberg

Po czterech dniach pobytu w Moguncji opuściliśmy zachodnią Nadrenię i pojechaliśmy na południe do leżącego w Badenii – Wirtembergii Heidelbergu.

Mark Twain pisał: *Uważa się, że Heidelberg jest w ciągu dnia skończoną pięknoscią, lecz jeśli zobaczy się go nocą (...) trzeba wówczas czasu, aby wydać ostateczny werdykt, kiedy jest on najpiękniejszy*. I to jest prawda. W zależności od pory dnia, kąta padania promieni słonecznych, wieczorne i nocne oświetlenie, miasto zmienia

swój charakter. Jednak bez względu na porę dnia czy nocy punktem centralnym wszystkich widoków Heidelbergu jest stojący na wzgórzu zamek, a właściwie jego ruiny. I znów pozwolę sobie przytoczyć słowa Marka Twaina, który w genialny sposób oddaje nastrój tego miejsca: *z pustymi lukami okien, (...) niszczącymi wieżami – Lear nieożywionej natury – opuszczony, pozbawiony korony, targany burzami lecz, ciągle królewski i piękny*. Ze względu na obowiązujący nas plan, mieliśmy możliwość zobaczenia ruin zamku z bliska jedynie wieczorem. To co z niego pozostało wystarcza, by wyobrazić sobie, jak musiał wyglądać pierwotnie. Rozciąga się stamtąd przepiękny widok na miasto. Heidelberg zachował średniowieczny rozkład ulic, lecz większość budynków pochodzi z XVIII wieku.

Zgodnie z założeniami naszego programu gościliśmy na Uniwersytecie. Nosi on oficjalną nazwę Ruperto-Carolina, na cześć dwóch założycieli. W 1386 roku został ufundowany przez elektora Ruperta I. Z czasem zyskiwał na znaczeniu, stając się centrum humanizmu i reformacji. Jednak w XVIII wieku przechodził kryzys i zaczął chylić się ku upadkowi. Zastugą księcia Karla Friedricha było „wskrzeszenie” go w 1803 roku.

Na uczelni powitała nas bardzo serdecznie pani dr hab. Gabriele Wesch-Klein, ona też opowiedziała o pracy badawczej Seminarium Historii Starożytnej. Podziwialiśmy zresztą, jak na każdym z odwiedzanych przez nas uniwersytetów, fantastyczną bibliotekę z bezproblemowym dostępem do książek. Przemieszczałyśmy się między regałami żałując, że tych książek nie ma w Poznaniu. Pod kierownictwem prof. Gézy Alföldy’ego powstaje w Heidelbergu Epigraphische Datenbank. Inskrypcje z Corpus Inscriptionum Latinarum są wszechstronnie opracowywane i wprowadzane do komputera. Mieliśmy okazję podziwiać fototekę epigraficzną, która zawiera ok. dziesięć tysięcy zdjęć inskrypcji z terenu Rzymu i prowincji hiszpańskich i około jedenastu tysięcy z pozostałych terenów Imperium Romanum. Na tym nie koniec. Zostaliśmy też przyjęci przez prof. Angelosa Chaniotisa, który zaprezentował nam wyniki pracy nad inskrypcjami greckimi, przepięknie wydane – Supplementum Epigraphicum Grecum.

Po południu poszliśmy do mieszczącego się przy Hauptstrasse muzeum. Mieliśmy okazję nie tylko wysłuchać referatu

o historii miasta, lecz również zobaczyć próbę rekonstrukcji Mitreum, świątyni bóstwa wschodniego – Mitry, którego kult stał się bardzo popularny na terenie Cesarstwa Rzymskiego w II i III wieku n.e.

Miasto okazało się tak wspaniałe, jak je opisywano, i niejeden z nas chętnie by tam wrócił, a chyba każdy będzie często i miło wspominać. Heidelberg to malownicze domy nad brzegiem Nekar, barokowy most, katedra, a także studencka tawerna istniejąca od 1634 roku, z wyblakłymi fotografiami i dziwnym człowiekiem siedzącym przy pianinie, to zamek, który wieczorem przepięknie oświetlony tworzy tajemniczą atmosferę, widmo dawnego przepychu i wielkości, to wreszcie Japończycy robiący zdjęcia przy rzeźbach pawianów „pilnujących” wejścia na Alte Brücke. Wierzą, że fotografia z pawianem zapewnić może szczęście i pomyślność... i powrót do Heidelbergu.

Przez kilka kolejnych dni w wyjazdach w teren towarzyszyła nam pani dr hab. Wesch-Klein, a także mgr Enikő Gyogry – przemiała Węgierka z Rumunii, przebywająca w Heidelbergu na stypendium doktoranckim.

Niedzielne przedpołudnie spędziliśmy z Ladenburgu (antyczne Lopodunum-bagno lub mokre miasto). Niewielkie, prowincjonalne miasteczko, sprawiało wrażenie wyludnionego. Zachwyciliśmy się dwupiętrowymi kamieniczkami, domami przybrnymi kwiatami, wąskimi uliczkami, zielonymi zaułkami i urokliwymi podwórkami, po których przemykały koty. Czas jakby zatrzymał się w tym miejscu. Futurystycznie wyglądały na tym tle najnowsze modele samochodów. Ten zakątek posiada także rzymską przeszłość. Mieścił się tu kasztel oddziału jazdy, a po jego przeniesieniu w inne miejsce – miasto rzymskie. Dziś większość jego pozostałości leży pod metrowej wysokości gruzem i domami. Właśnie ze względu na gęstą zabudowę niemożliwe są jakiegokolwiek prace wykopaliskowe na tym terenie.

### Wormacja

Zaledwie czterdzieści kilometrów od Moguncji znajduje się Wormacja. Tym razem pogoda nam nie dopisała. Miasto, z którego historią związani byli tacy ludzie jak Karol Wielki czy Marcin Luter, przywitało nas mżawką. Po pobycie w muzeum nie mogliśmy nie zwiedzić chluby i symbolu Wormacji – późnorennesansowej katedry. Na jej północnej ścianie znajduje się

napis: *Oto wiekopomne miejsce Zachodu, tu wznosiła się świątynia Rzymian, królewska twierdza Nibelunga, pałac Karola Wielkiego, dwór książąt-biskupów wormackich...* Katedra jest tłumnie odwiedzana przez turystów i przez to traci wiele ze swojego chłodnego dostojności. Nie czuje się tej atmosfery wzniosłości, nie doznaje przesywającej ciszy, która tak charakterystyczna była dla katedry mogunckiej. W ponurej krypcie, w której powietrze jest zatęchłe od wilgoci, stoi osiem sarkofagów należących do jednego z najbogatszych kiedyś rodów miasta – Salierów. Potężne kopuły, cztery wieże z zewnątrz i prostota wystroju wewnątrz sprawiają, że chyba za służenie uważa się tę katedrę za jedną z najbardziej monumentalnych na terenie Niemiec.

Utworzony tu kasztel stracił swe militarne znaczenie za panowania dynastii flawijskiej. Powstała w tym miejscu osada uzyskała z czasem charakter prawny *municipium*. Dzięki korzystnemu położeniu miasto szybko osiągnęło doskonałe wyniki ekonomiczne. Dobrobyt wyrażały m.in. kamienne domy mieszczan, ozdobione malowidłami naciennymi, korzystano z naczyń szklanych o doskonałej jakości i pięknym wzornictwie. W obliczu zagrożenia ze strony Alamanów miasto zostało otoczone murami. W osłabionej najazdami Wormacji cesarz Honoriusz osadził w 413 roku Burgundów. Dążenie do stworzenia niezależnego państwa i próby poszerzenia swojego terytorium doprowadziły do konfliktu z Aetiusem, co spowodowało zniszczenie królestwa Burgundów, a cała historia związana z tym wydarzeniem posłużyła później jako tło niemieckiego eposu narodowego – Pieśni o Nibelungach.

### Augsburg i Ratyzbona

Augsburg i Ratyzbona, miasta w Bawarii, które rozwinęły się z fortów rzymskich, były kolejnym punktem naszej wyprawy.

Augsburg położony jest nad rzeką o swojsko brzmiącej nazwie Lech. Młody Uniwersytet, o typowej dla lat siedemdziesiątych architekturze, nie zrobił na nas wielkiego wrażenia. O historii uniwersytetu i Instytucie Historii, a także o topografii miasta opowiedział nam prof. G. Gottlieb.

Naszym przewodnikiem po muzeum (które zajmuje budynek dwunawowego, barokowego kościoła, co nadaje szczególnie klimat temu miejscu) był dr Lothar Bakker. Mieliśmy okazję obejrzeć najświeższe odkrycia z terenów miasta, a także zabytek, jakim jest odnaleziona zaledwie kilka lat temu tzw. inskrypcja z Augsburga, rzucająca światło na zagadnienia związane

z najazdami Semnonów i Jutungów na terytoryj Cesarstwa w latach 259/260 n.e. Jednocześnie jest ona znakomitym źródłem dla poznania sytuacji politycznej i uzurpacji Postumusa. Niezwykle starannie wykonana, jest nie tylko majstersztykiem rzemieślniczym, ale również doskonała pod względem językowym. Wyszukane zwroty i „dyplomatyczny język” świadczą o wysokim poziomie autora inskrypcji.

Dzięki korzystnemu położeniu Cambodunum (dzisiejsze Kempten) rozwinęło się w znaczącą osadę handlową. Po śmierci Nerona doznało znacznych zniszczeń. Także powstanie Batawów (69/70) nie oszczędzi-



Moguncja. Kopia Łuku Dativiusa Wiktora (fot. Norbert Zmitrowicz)

ło miasta. Jednak już w czasach flawijskich zostało odbudowane, stało się większe i piękniejsze. Zwiedziliśmy oryginalny skansen, park archeologiczny, a potem, przy pięknej pogodzie, wyjechaliśmy na Auerberg. Na tym znajdującym się na szwabsko-bawarskim przedgórzu alpejskim szczycie (1055 m.n.p.m.) mieściła się osada z wczesnych czasów cesarskich (prawdopodobnie o nazwie Damasia). Nie była jednak długo zamieszka. Przyjmuje się, że zasiedlona ok. 20 r. n.e., została opuszczona dwadzieścia lat później, z nieznanych dotąd przyczyn. Tego dnia niebo nie było zachmurzone i dzięki temu mogliśmy podziwiać malowniczą panoramę Alp. Pasące się krowy i widok na miasteczko w dole, w oddali ośnieżone szczyty. Niezapomniany pejzaż.

Kasztel w Ratyzbonie został założony najprawdopodobniej w okresie (78/81), a kres jego istnienia przyniosły wojny markomańskie. Wraz z kasztelem rozwijało się osiedle cywilne (*vicus*).

Nazwa miasta pochodzi od łacińskiej *Castra Regina*, rzymskiej twierdzy obozowej, którą założono w 179 roku u zbiegu rzek Dunaju i Regen. Dunaj w Ratyzbonie nie jest modry, lecz z całą pewnością piękny.

Podczas najazdów Markomanów kasztel został zniszczony. Nie odbudowano go, lecz postanowiono wznieść potężną twier-

dzę legionową naprzeciw ujścia rzeki Regen. Twierdza skutecznie chroniła przed najazdami Alamanów, lecz na przełomie 259/260 roku została poważnie uszkodzona. Przedmieścia obozowe w późnych czasach rzymskich opuszczono. Mieszkańcy szukali schronienia za murem twierdzy. Z czasem dostała się ona w ręce Bajuwarów.

Cesarz Maksymilian I stwierdził, że *dzięki wspaniałym i wielkim budowiom, Ratyzbona prześciga wszystkie miasta niemieckie*. Większość zachowanej architektury pochodzi z XII-XVI wieku, kiedy miasto przeżywało swój największy rozkwit. Wówczas to była Ratyzbona wolnym miastem Rzeszy, zamożnym dzięki kontaktom handlowym. Większość towarów docierała do miasta Dunajem.

Przepiękny widok na miasto rozciąga się do dzisiaj z kamiennego mostu wybudowanego w XII wieku, a nad wszystkimi budynkami miasta górują wieże gotyckiej katedry.

Tak jak gdzie indziej, tak i w Ratyzbonie nie ominęliśmy Uniwersytetu. Po przestronnym, nowoczesnym budynku oprowadzał nas Hans-Christian Dirschal. Szczególne wrażenie robiła czytelnia: duże pomieszczenie, jasne wnętrza, dostęp do każdej książki, pełna komputeryzacja, żadnych rewersów, czekania na książki, tłoku i „polowania” na wolne miejsce. A księgozbiór...

### Wśród kaszteli

*Expediitio secunda ad litem* – to fragment tekstu umieszczonego na noszonych przez nas identyfikatorach. Co to jest *limes*? Matematyk powie, że to jedno z podstawowych pojęć i oznacza granicę. Historyk odpowie podobnie.

*Limes* to umocnienia na granicy państwa w formie wałów ziemnych i drewnianej palisady, murów kamiennych i wież strażniczych, przy których rozmieszczone były obozy żołnierzy. W okresie Cesarstwa określano w ten sposób granicę, chronioną przez obwarowania i oddziały wojskowe tam, gdzie nie było naturalnych granic, np. *limes Raeticus* między górnym Dunajem i górnym Renem. Budowę systemu umocnień na pograniczu germańskim rozpoczęto za panowania cesarza Domicjana. Trzon *limesu* stanowiły obozy legionów (*castra*) oraz mniejsze obozy wojsk pomocniczych (*castella*). Przestrzeń między nimi wypełniły wieże strażnicze, pierwotnie budowane z drewna, później również z kamienia. Hadrian uzupełnił ten pas umocnień drewnianą palisadą. W III wieku zbudowano fosę i usypano pas ziemny.

*Limes Germanicus* i *limes Raeticus* to dzieło kilku pokoleń, jednak za ojca i twór-

cę pierwszych prac nad zabezpieczeniem granicy nadreńskiej i naddunajskiej uważa się cesarza Domicjana. Zugmantel, Feldberg, Saalburg, Neckarburken, Walldürn, Osterburken, Aalen, Buch, Phoebiana, Birciana i Sablonetum to kasztele, które zobaczyliśmy. Niestety, nie zachowało się z nich zbyt wiele.

Pierwsze spotkanie z *limesem* na długo zapadnie nam w pamięci dzięki poszukiwaniu kasztelu Zugmantel. Nie pozostało po nim nic. W lesie, w którym unosił się zapach wafelków (okazało się, że w pobliżu mieściła się fabryka), Remigiusz wygłaszał referat o kasztelu – „widmie”. Uzbrojeni w plany rzymskiego obozu próbowaliśmy sobie wyobrazić jego wygląd i mieliśmy nadzieję, że reszta miejsc wygląda jednak lepiej. Nie zawiedliśmy się. Już kasztel Feldberg, na przełęczy gór Taunus, najwyżej położone na *limesie* germańsko-retyckim castellum rzymskie, był w lepszym stanie. Zachowały się fundamenty świątyni sztandarów...

W drodze do Saalburga, który był w planach ubiegłorocznej wyprawy, większość z nas wiedziała, że zobaczymy kapitalnie zrekonstruowany kasztel. Tym razem mieliśmy także okazję obejrzeć pobliskie Mitreum. Znowu nie omieszkaliśmy podejść do kamienia, wyznaczającego granicę dwóch światów: wiecznego Cesarstwa i krainy barbarzyńców.

W sobotni poranek pojechaliśmy do Neckarburken, gdzie w czasach rzymskich istniały dwa kasztele. Do dziś zachowały się częściowo ruiny kasztelu i fragmenty łaźni. Później zaś udaliśmy się do Osterburken. Założony tam w połowie II w.n.e obóz należał do systemu umocnień tzw. zewnętrznego lub przedniego *limesu*. Fragment pozostałości kasztelu połączony tam został z placem zabaw. W Muzeum Rzymskim (Römermuseums) oglądaliśmy, wykonane z czerwonego i szarego piaskowca, stele wotywnie beneficjarzy (beneficiarius, pomocnik wyższego oficera, namiestnika prowincji; beneficjarze pełnili rolę policji drogowej i straży granicznej), które zostały odnalezione w świątyni w Osterburken. Poświęcone Junonie, Jowiszowi, niekiedy bogom gallorzymskim, ozdobione zostały motywami akantowymi lub wicią roślinną. Nie brakuje tam również motywów zwierzęcych: delfinów, koziorożców, ryb, psa i węży symbolizujących nieśmiertelność.

W planach mieliśmy zwiedzanie największego kasztelu kamiennego na górno-germańsko-retyckim *limesie* – obozu Aalen i Günzburga (antyczna Guntia). Jak wiele innych kaszteli i ten w Günzburgu powstał za panowania Domicjana. Zabezpieczał przejście przez Dunaj. Był bardzo korzystnie położony na szlaku komunikacyjnym i transportowym. I chociaż stracił swe militarne znaczenie po przesunięciu *limesu* na północ, to jednocześnie był to impuls dla

rozkwit *vicus*. W Muzeum Regionalnym (Heimattmuseum), mogliśmy podziwiać pozostałości z okresu rzymskiego, przedmioty codziennego użytku, przyrządy lekarskie, monety, ceramikę czy ozdoby.

Przy większości kaszteli i osad rzymskich odkopano łaźnie. Tak było również w przypadku Weissenburga. Od schyłku Republiki Rzymianie mieli zwyczaj odwiedzania zakładów kąpielowych i uczęszczanie tam było częścią ich stylu życia – *mens sana in corpore sano*. Termy wyposażone były w urządzenia rekreacyjne, sale gimnastyczne, biblioteki, zadaszone dziedziń-



Przykład identyfikatora studentki:  
EXPEDITIO SECUNDA  
AD LIMITEM  
LESCO MROZEWICZ DUCE  
XII-XXIV OCTOBRIS  
MCMXCVIII  
DISCIPULA

ce spacerowe, a czasami nawet aule koncertowe. W korytarzach stały posagi, ściany ozdabiano mozaikami. Termy były czynne od wschodu do zachodu słońca; a od czasów panowania cesarza Hadriana, z łaźni publicznych mogły korzystać również kobiety (w innych godzinach niż mężczyźni). Bardzo modne dzisiaj ogrzewanie podłogowe, znane i wykorzystywane było w starożytności. Stosowana wówczas technika hipokaustyczna umożliwiała funkcjonowanie łaźni. Termy w Weissenburgu zostały modelowo zrekonstruowane przez węgierskich specjalistów.

Ostatnim punktem naszego pobytu był kasztel Sablonetum.

Wstawaliśmy zazwyczaj około szóstej rano. O siódmej śniadanie, a punkt ósma wyjazd „w trasę”. W hotelu byliśmy koło siedemnastej, osiemnastej. Każdy dzień był praktycznie zaplanowany co do minuty. Wieczory mieliśmy do własnej dyspozycji. Podczas pobytu w Augsburgu, odwiedziliśmy filharmonię. Siedząc w pierwszym rzędzie (niecodziennie zdarza się nam oglądać spód fortepianu i buty członków orkiestry...) mieliśmy okazję wysłuchać utworów Siegfrieda Wagnera, Ludwika van Beethovena i Antoniego Dworzaka. Będąc w Nadrenii trudno też nie odwiedzić typowej niemiec-

kiej winiarni i nie rozkoszować się wspaniałym reńskim winem, a Bawaria... nieodłącznie kojarzy się z kufkami piwa.

Każdy z nas wywiózł wiele wspomnień i spostrzeżeń. Wszędzie, gdzie byliśmy, spotykaliśmy się z miłym przyjęciem. Niewątpliwie był to wspaniały wyjazd.

Ten wyjazd, tak jak i poprzedni zaostriżył nasze apetyty na zagraniczne „wojaże”. Są one przede wszystkim wyprawami naukowymi, ale też dzięki nim poznajemy kulturę, charakter i mentalność ludzi innych krajów. Dwa ostatnie dały nam możliwość zobaczenia z bliska, jak działają Uniwersytety i placówki naukowe w Niemczech. Wiemy już, jakie tam są warunki do studiowania, i wracaliśmy pełni nadziei, że może kiedyś nasze biblioteki i czytelnia będą wyglądać tak, jak te w Heidelbergu, Augsburgu, Ratyzbonie czy Moguncji.

W Niemczech przebywaliśmy od 12 do 24 października 1998 roku. Organizatorem wyjazdu był profesor Leszek Mrozewicz, kierownik Zakładu Historii Społeczeństw Antycznych, przy współpracy z Deutscher Akademischer Austauschdienst (Niemiecka Służba Wymiany Akademickiej).

Wyjechaliśmy w składzie: mgr Katarzyna Balbuza, mgr Krzysztof Królczyk oraz seminarzyści: Sylwia Borek, Monika Gibus, Anna Iwan, Ewelina Nowak, Joanna Pałczyńska, Joanna Romanowska, Justyna Szkaradowska, Anna Tatariewicz, Ewa Tomaszewska, Marcin Belza, Stefan Drożdździński, Remigiusz Menes, Szymon Nowak, Jarosław Piechocki, Sebastian Ruciński, Tomasz Tomkowiak i Norbert Zmitrowicz.

W imieniu wszystkich uczestników podróży składam serdeczne podziękowania Panu Profesorowi Leszkowi Mrozewiczowi za pomoc organizacyjną i opiekę naukową.

Dziękuję uczestnikom wyjazdu za zgodę na wykorzystanie referatów. Referaty te zostaną wydrukowane w wydawanych przez Koło Naukowe Historyków IH UAM „Naszych Historiach”.

DAAD – (Deutscher Akademischer Austauschdienst) jest wspólną instytucją niemieckich szkół wyższych i ma za zadanie rozwijanie międzynarodowej współpracy akademickiej. Środki finansowe na ten cel otrzymuje z budżetu. Przygotowuje wymianę niemieckich i zagranicznych studentów, naukowców, profesorów ze szkół wyższych na całym świecie.

Program obejmuje wizyty, pobyty naukowe, kursy językowe, stypendia dla studujących i pracowników naukowych.

Szczegółowe informacje dotyczące działalności DAAD można otrzymać w Dziale Współpracy z Zagranicą UAM (ul. Wieniawskiego 1), w konsulacie Niemiec, lub bezpośrednio w biurze Deutscher Akademischer Austauschdienst, pod adresem: DAAD, Kennedyallee 50, 53175 Bonn – Bad Godesberg.

## Spotkanie z pisarzem

Na zaproszenie Ośrodka Alliance Française przy UAM, 12 marca przyjechał do Poznania laureat prestiżowej Nagrody Goncourt '90, Jean Rouaud. Pisarz francuski odwiedził Polskę po raz pierwszy. Przed przyjazdem do Poznania gościł w Ośrodku Alliance Française w Toruniu (11.03.), a ostatnie 3 dni pobytu (13-15.03.) spędził w Warszawie, gdzie m.in. spotkał się 15 marca z czytelnikami w Instytucie Francuskim.

Na spotkanie poznańskie (w sali 104 Coll. Novum UAM) przybyło mnóstwo osób, m.in. pracownicy naukowcy i studenci romanistyki. Prezentacji francuskiego gościa dokonała dr Danuta Boguszewska, kierownik Ośrodka Alliance Française przy UAM w Poznaniu. Scharakteryzowała ona także pokrótce dorobek pisarski Jeana Rouaud, podkreślając zwłaszcza jego doskonały styl oraz umiejętność portretowania ludzi. Na potwierdzenie wysokiej oceny, jaką uzyskał pisarz za swą pierwszą powieść „Pola chwały”, dr D. Boguszewska przeczytała fragment francuskiej recenzji z 1990 r., kiedy Jean Rouaud otrzymał Nagrodę Goncourt.

Po tym wstępie głos zabrał Autor. Najpierw odczytał fragment swojej powieści, a następnie przez ponad godzinę opowiadał w niezwykle interesujący sposób o tym, jak został pisarzem, co najbardziej ceni w powieściopisarstwie, oraz dlaczego bohaterami swoich powieści uczynił najbliższych członków rodziny. „Nie interesują mnie w powieści anegdoty, historyjki – podkreślał Jean Rouaud – dla mnie najważniejsze są obrazy, opisy sytuacji i postaci”. Umiejętność pisania powieści traktuje jako dar z nieba – zdolność wzniesienia się ponad rzeczywistość i opisanie jej z dystansu.

Kiedy pisarz zakończył swoją autoprezentację, od strony publiczności posypało się wiele pytań dotyczących m.in. warsztatu pisarskiego, upodobań narracyjnych i literackich, poszczególnych postaci i zdarzeń przedstawionych w jego powieściach.

Trwające 2 godziny spotkanie – niecodzienna okazja by móc porozmawiać z uznanym współczesnym pisarzem francuskim – zakończyło się podpisywaniem książek oraz pamiątkowymi zdjęciami.

D.Ch.

## IX Dni Kultury Francuskiej

Podczas trwającego 2 tygodnie, od 16 do 30 kwietnia 1999 r., kolejnego festiwalu kultury francuskiej w Poznaniu, usłyszeć będzie można koncerty muzyki poważnej i operowej, występy chóralne i recitale piosenkarские, obejrzeć profesjonalne wystawy i teatry młodzieżowe, wysłuchać wykładów, skosztować specjalów francuskiej kuchni. Imprezy będą się koncentrować w Domu Bretanii i Ośrodku Alliance Française przy UAM, ale udostępniona zostanie także Sala Biała Urzędu Miejskiego, Sala Czerwona Pałacu Działyńskich, sale muzealne, aule szkół średnich, DK „Pod Lipami”, „Nasz Klub”, galerie i place miejskie. Szczegóły na plakatach.

## Rozstawiam ich imiona i los

— **Czy wydając swoją debiutancką książkę „Les champs d'honneur” w 1990 r. spodziewał się Pan, że może otrzymać za nią prestiżową Nagrodę Akademii Goncourtów?**

— Nie, ponieważ, żeby otrzymać tę nagrodę, trzeba najpierw zgłosić oficjalnie swoją kandydaturę, przesyłając książkę do członków jury. Tymczasem wydawca uznał, że nie ma sensu mnie zgłaszać, ponieważ i tak nagrody nie dostanę. Zatem kiedy zbliżał się termin przyznawania nagrody, nie byłem brany pod uwagę, gdyż oficjalnie nie kandydowałem. I stało się tak, że to członkowie Akademii zwrócili się do mnie z prośbą o nadesłanie oficjalnego zgłoszenia, aby mogli przyznać mi nagrodę. Zostałem włączony w cały ten „wyścig” o nagrodę dopiero dwa tygodnie przed rozstrzygnięciem konkursu. Toteż byłem raczej obserwatorem tego, co się działo, nie miałem poczucia, że to dotyczy również mnie.

— **Niewiele brakowało, a przyznano by Panu kontrnagrodę dziennikarzy Prix Novembre...**

— To prawda.

— **Przyjęcie tej nagrody dyskwalifikowałoby Pana jako kandydata do Nagrody Goncourtów.**

— No właśnie. Toteż wydawnictwo zrezygnowało z przyjęcia Prix Novembre. Jednak kiedy wydawca opowiadał o tym jednemu z członków Akademii, François Nourissier, ten skomentował: „Nawet gdyby przyjął Prix Novembre, i tak przyznalibyśmy mu Prix Goncourt”.

— **Normalnie nie jest to jednak praktykowane?**

— Nie. Prix Novembre nigdy nie była uznawana za prestiżową nagrodę. Oznacza wyłącznie duże pieniądze. Tymczasem korzyść, jaką dają jesienne nagrody literackie – Goncourt, Médicis, Fémina czy Renaudot – jest taka, że choć pisarz nie otrzymuje pieniędzy, to jego książka zyskuje wspaniałą reklamę w postaci recenzji, komentarzy, wywiadów, co ma bezpośredni wpływ na zwiększenie nakładu i zainteresowanie książką. Zatem naprawdę warto otrzymać

nagrodę Goncourt, bo – w przeciwieństwie do Prix Novembre – jest to bardzo zaszczytne wyróżnienie.

— **Książkę „Les champs d'honneur” wydał Pan mając 38 lat. Jak długo pracował Pan nad tą powieścią?**

— Nad tą książką pracowałem cztery lata, ale oczywiście pisarstwem zajmowałem się o wiele wcześniej. Nie pisałem powieści, ponieważ na początku lat 70., kiedy studiowałem, powieść nie miała uznania, była gatunkiem lekceważonym. Wówczas liczyli się we Francji tylko wielcy myśliciele, intelektualiści. Powieściopisarzy uznano za idiotów, zatem naprawdę nie miałem ochoty pisać powieści.

— **Co zdecydowało, że mimo wszystko zaczął Pan pisać właśnie powieść?**

— Pod koniec lat 70., kiedy wielcy myśliciele epoki zaczęli się starzeć, a niektórzy umarli, nastąpił także spadek ich wpływu i schyłek ideologii. Wówczas na nowo zaczęto pisać powieści. Zwłaszcza po przyjeździe do Francji Milana Kundery. W tych nowych okolicznościach powiedziałem sobie: „Muszę napisać powieść”. Jeśli kocha się język, styl tak jak ja, pozostaje tylko wypowiedzieć się w ten sposób.

— **„Les champs d'honneur” zostały przetłumaczone na 25 języków. Czy inne Pana utwory doczekały się również przekładów?**

— To prawda, że powieść przetłumaczono na 25 języków, ale wśród nich jest wiele mało znanych...

— **... jak język polski?**

— Nie, na przykład wietnamski, koreański. To bardzo sympatyczna, ale jednorazowa inicjatywa, bez dalszego ciągu. Inne książki zostały przetłumaczone we wszystkich krajach europejskich oprócz Polski.

— **W Polsce przetłumaczono dwie Pana powieści: „Les champs d'honneur” („Pola chwały”) i „Des hommes illustres” („O sławnych mężach”), w 1996 roku. Czy orientuje się Pan, jaki był nakład?**

— Nie. Wiem tylko, że to zupełnie się nie sprzedawało, dlatego nie przetłumaczono następnych. Moje książki

dobrze „schodzą” w Niemczech, w krajach skandynawskich, ale na przykład zupełnie nie we Włoszech. We Włoszech przyznają mi nagrody, ale zainteresowanie czytelników jest bardzo małe.

— **Każda ze wspomnianych powieści ma charakter bardzo interesującej, choć nietypowej kroniki rodzinnej, w rodzaju „ocalić od zapomnienia”.**

— Rzeczywistą moją intencją było opowiedzieć o śmierci mojego Ojca – umarł mając 41 lat, dzień po Bożym Narodzeniu. Pisanie było dla mnie próbą odnalezienia tych wspomnień, które pozostawały nietknięte w mojej pamięci. W rodzinie nie mogłem o tym rozmawiać, bo to było zbyt bolesne, a ponieważ wpłynęło znacząco na moje dzieciństwo – miałem wtedy zaledwie 11 lat – zatem chciałem mówić o tej śmierci. W „Polach chwały” („Les champs d'honneur”) próbuję zrozumieć, jak to się dzieje, że ktoś umiera w wieku 41 lat. Przywołanie wszystkich innych postaci, które umierają równie nieoczekiwanie, np. dziadek mając 21 lat w I wojnie światowej, to tylko przygotowanie do opisu i próby zrozumienia śmierci Ojca. Moim założeniem nie było bynajmniej pisanie powieści rodzinnej czy scen z życia prowincji. Odtworzenie okoliczności historycznych, socjologicznych – był to przecież region silnie katolicki – było konieczne, ale drugorzędne wobec tematu głównego – przeznaczenia ludzi poddanych niejako prawu serii. Tak jakby śmierć dziadka przeniosła wirus śmierci na następne pokolenia w mojej rodzinie.

— **Szczególnie wymowne jest jednak dla mnie zakończenie powieści „O sławnych mężach” – dramatyczna scena ocalenia Pana Matki w czasie bombardowania. Końcowe słowa: „Uff, jesteśmy ocaleni”, brzmią jak komentarz do filmu oglądanego przez Pana z perspektywy własnego ocalenia. Czy powieść jest czymś w rodzaju splotu długu wdzięczności za ocalenie Matki, dzięki czemu wiele lat później Pan sam mógł zaistnieć?**

— Owszem. W rodzinie cały czas opowiadało się tę historię o bombardowaniu, w którym Mama mogła zginąć. Wiadomo było, że Mama ocalając swoje życie, pozwoliła nam przyjść na świat. Zatem powiedziałem jej: „Ponieważ Ty ocalałaś nas, to ja z kolei ocalaę nas wszystkich opowiadając na nowo tę historię”. Bo wprowadzając do literatury



JEAN ROUAUD urodził się w 1952 r. w małym miasteczku bretońskim Campbon (departament Loire Atlantique) we Francji.

tę zwykłą historię skromnych ludzi, żyjących w ubogim regionie, czynię ich bohaterami, rozślawiam ich imiona i los. Jest to w pewnym sensie oddanie hołdu mojej Matce.

— **A co stanowi temat następnych Pana powieści?**

— Książka „O sławnych mężach”, poświęcona postaci Ojca i jego śmierci, kończy się sceną naszego ocalenia, a więc jakby zapowiedzią narodzin. „Le monde à peu près” to historia żałoby po stracie Ojca. Doświadczenie braku Ojca, które musiałem przejść, ciążyło także na mnie jako narratorze. Śmierć, żałoba – jak krótkowzroczność – zakłóca, mąci obraz życia, świata. Później doszło do tego jeszcze jedno „zakłócenie” – zamęt, jaki nastąpił w ideologii i estetyce końca lat 60. W powieści próbuję pokazać, jak tłumaczy się, jak się przekłada ten zamęt, który wprowadziła śmierć, z perspektywy lat i doświadczeń, które po niej nastąpiły.

Powieść „Pour vos cadeaux” poświęciłem mojej Mamie, jej śmierci. W swoich wcześniejszych powieściach wprowadzałem prawdziwe nazwiska bohaterów i nazwy miejsc. A ponieważ moja Mama prowadziła sklep, to potem tłumaczyła klientom, że to nie było tak, jak ja napisałem, że było inaczej. Toteż wykorzystuję jej śmierć, żeby pisać także o niej, bo ludzie mówili mi: „Nie ma jej w Pana książkach”. Ale ja odpowiadałem: „Nie ma jej, bo żyje i czyta moje książki”. W powieści „Pour vos cade-

Ojciec Józef był przedstawicielem handlowym, matka Anna prowadziła niewielki sklepik. Był jednym z trojga dzieci (ma dwie siostry).

W wieku 11 lat, będąc uczniem szkoły Saint-Louis de Saint-Nazaire, stracił ojca, który umarł nagle w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia (26 XII 1963 r.) mając zaledwie 41 lat. Wydarzenie to wywarło ogromny wpływ na dalsze życie i późniejszą twórczość Jeana.

Po maturze podjął studia na Uniwersytecie w Nantes, zakończone w 1977 r. magisterium z literatury. W 1978 r. podjął pracę w „Presse Océan”, gdzie publikował krótkie felietony autorskie. Wiele razy zmieniał zawód. W 1981 r. wyjechał do Paryża, gdzie pracował najpierw w księgarni, a w 1983 r. wraz z dwoma kolegami otworzył kiosk z prasą w XIX dzielnicy.

Jako pisarz debiutował mając 38 lat powieścią „Les champs d'honneur”, za którą, kilka tygodni po wydaniu, otrzymał literacką Nagrodę Akademii Goncourtów (1990). Po tym sukcesie wyprowadził się z Paryża do Montpellier i od tam całe swoje życie poświęca pisarstwu. Opublikował kolejne 3 powieści: „Des hommes illustres” (1993), „Le monde à peu près” (1996), „Pour vos cadeaux” (1998), esej „Le Paléo Circus” oraz sztukę teatralną „Les très riches heures” (1997). Na język polski przetłumaczone zostały dwie powieści: „Pola chwały” („Les champs d'honneur”) oraz „O sławnych mężach” („Des hommes illustres”). Obie wydane zostały jako jedna książka nakładem PIW-u w 1996 r.

aux” staram się przywrócić jej własną prawdę, jej własną historię, do której ma prawo.

— **Zatem najchętniej pisze Pan o ludziach, kreśli ich portrety?**

— To prawda.

— **Studiował Pan literaturę, których pisarzy ceni Pan najbardziej?**

— Postacią numer jeden jest dla mnie Chateaubriand, ale lubię także Malcolma Lowry. Generalnie najchętniej sięgam po literaturę klasyczną.

— **A zna Pan jakichś polskich pisarzy?**

— Przykro mi, ale nie. We Francji znane jest kino polskie i polski teatr. Nie znam polskich pisarzy... ach, jednak tak – znam Miłosza.

— **Wielokrotnie zmieniał Pan pracę. Czym – oprócz pisarstwa – zajmuje się Pan obecnie?**

— Jestem wyłącznie pisarzem, cały czas poświęcam na pisanie.

— **Zatem nad czym pracuje Pan aktualnie?**

— Oczywiście nad zakończeniem mojego cyklu powieściowego. Teraz, kiedy moja Mama odnalazła mojego Ojca w Niebie, zostawiam ich wreszcie w spokoju, przestaję ich „torturować”, zwracam im ich wolność. Jest to rodzaj ceremonii ostatecznego pożegnania z nimi.

— **Serdecznie dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała DANUTA CHODERA



## Reminiscencje z pierwszych miesięcy roku

Spora publiczność, zgromadzona we wtorek 9 lutego, pozwoliła się oczarować wiecznym młodemu melodiom Króla walca, którego stulecie śmierci przypada akurat w czerwcu tego roku, stąd też 1999 obchodzi się w Austrii jako Rok Johanna Straussa. Sprawiała to projekcja filmowa ostatniej operetki Johanna Straussa syna pt. „Wiener Blut” („Wiedeńska krew”) wg scenariusza Hugo Wienera.

### Literatura na ekranie

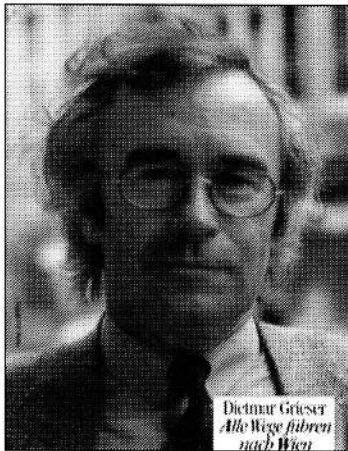
„Lumpazivagabundus” – to dziwne imię nosi tytułowy zły duch ze sztuki Johanna Nestroya, XIX-wiecznego austriackiego dramatopisarza i zarazem aktora, autora ponad 80 fars. Sztuka powstała w 1833 r., a jej polska prapremiera zatytułowana „Gałganduch czyli Trójka hultajska” odbyła się w dwa lata później, natomiast ekranizację w wersji niemieckojęzycznej obejrzeć można było w naszym Ośrodku we wtorek, 16 lutego. Przeniosła ona widzów na poły baśniowy świat Nestroya, rządzonego przez wróżki i czarodziei, a zarazem w środowisko wiedeńskich rzemieślników, pokazane w krzywym zwierciadle satyry. Film reżyserował Edwin Zbonek, a w owo „hultajską trójkę” wcielili się znani aktorzy: Alfred Böhm, Kurt Sowinetz i Helmut Qualtinger.

W zgoła odmienny nastrój, współgrający z przedwielkanocnym okresem, wprowadziła kolejna projekcja, 2 marca. „Jezus z Montrealu”, film pokazywany niegdyś na konfrontacjach, uhonorowany nagrodą Jury Ekumenicznego w Cannes i nominacją do Oscara, przedstawia historię młodego aktora, któremu jedna z montrealskich parafii zleca przedstawienie Męki Pańskiej wg Ewangelii św. Mateusza. Film wyreżyserował kanadyjski twórca, Denys Arcand, a w rolach głównych wystąpili Lothaire Bluteau i Catherine Wilkening.

### Dietmar Grieser czyli wszystkie drogi prowadzą do... Wiednia

Wracając do wątków literackich, najciekawszym wydarzeniem pierwszego kwartału tego roku stał się niewątpliwie wieczór autorski z udziałem Dietmara Griesera, znanego wiedeńskiego pisarza, autora wielu bestsellerów, audycji radiowych i telewizyjnych, członka PEN-Clubu i laureata nagród literackich.

Dietmar Grieser, przedstawiony licznie zgromadzonej publiczności przez prof. Stefana Kaszyńskiego, kierownika Zakładu Literatury i Kultury Austriackiej na poznańskiej germanistyce, określił samego siebie już na wstępie słowem „Literaturturiſt”. Jak wyjaśnił, właśnie od turystycznych wojaży po Irlandii rozpoczęła się jego przygoda z literaturą, tam w 1971 r. zrodził się pomysł prezentacji nie tyle dzieł literackich, ile raczej źródeł inspiracji ich autorów. Grieser specjalizuje się w reportażu literackim, zwiedza miejsca pobytu pisarzy i artystów, oddycha „tym samym powietrzem”, poszukuje ich przyjaciół i znajomych, sięga do źródeł i archiwów, usiłuje dotrzeć nawet do pierwowzorów postaci literackich. Udało mu się przykładowo przed laty, kierując się wskazówkami z pamiętników Katii Mann, wdowy po Thomasie Mannie, dotrzeć do Krakowie do postaci Tadzia z napisanej 66 lat wcześniej noweli „Śmierć w Wenecji”. Te fascynujące wędrowki w czasie i przestrzeni owocują kolejnymi książkami. Jako pierwsza popularność zyskała seria reportaży



Fot. J.v. Witte

Dietmar Grieser  
Alle Wege führen  
nach Wien

radiowo-telewizyjnych „Schauplätze der Weltliteratur” i wydana w ślad za nią książka „Schauplätze der Literatur”. Po niej wyszły m.in. „Im Tiergarten der Weltliteratur” (historia zwierzęcych bohaterów literackich), „Wiener Adressen”, „Eine Liebe in Wien”, „Gustl, Liliom und der Dritte Mann: ein literarischer Praterspaziergang”, „Grosse historische Strassen” (śladowi słynnych dróg i traktów, m.in. Traktu Królewskiego w Krakowie), „Wien, Wahlheimat der Genies” (biografie znanych z historii ludzi, którzy związali swój los z Wiedniem), czy też ostatni przebój księgarski „Kein Bett wie jedes andere: Möbel, die Geschichte machten” (losy 50 słynnych obiektów typu kanapka dr. Freuda).

W tematach książek Griesera często powraca wątek wiedeński, a choć sam autor urodził się w Hannoverze, to stolica Austrii stała się od 1957 r. jego przybraną ojczyzną. Na spotkaniu w Ośrodku Kultury Austriackiej mówił też o swych literackich wędrowkach po Polsce, chociażby śladami Geografa Trakla do Krakowa (gdzie poeta zmarł) czy też o wyprawie do Hotelu Savoy w Łodzi, o którym pisał Joseph Roth.

Na półkach naszej biblioteki Czytelnicy znajdują kilkanaście tytułów książek naszego gościa, łącznie z najnowszym bestsellerem „Kein Bett wie jedes andere” – zachęcamy do tej niewątpliwie ciekawej lektury!

W kwietniu natomiast przed nami dwa ciekawe wydarzenia artystyczne przygotowywane we współpracy z Galerią Sztuki Współczesnej Profil oraz Instytutem Kultury Austriackiej w Warszawie. 28 kwietnia o godz. 19 w holu Centrum Kultury Zamek odbędzie się wernisaż wystawy prac wiedeńskiego fotografa Ericha Lessinga. Tego samego wieczoru o 20 zapraszamy też do Sali Wielkiej na koncert muzyki i pieśni żydowskiej w wykonaniu zespołu „10 saiten 1 bogen” (10 strun 1 smyczek). Program zatytułowany „Gdybym był bogaty...” w nawiązaniu do słynnego musicalu „Skrypek na dachu”, przybliży muzykę klezmerów z całym jej bogactwem wyrazu, od cichej melancholii po pełnię radości życia i, jak obiecują wykonawcy, zaprowadzi publiczność w inny świat.

Zapraszamy do naszej siedziby przy ul. Zwierzynieckiej 7 codziennie od 9.30 do 16.30 i w soboty od 10 do 14.

ALEKSANDRA WIŚNIEWSKA

— Jest Pan poetą, tłumaczem, był Pan ambasadorem w Irlandii... Zaczynajmy może od tego, w jaki sposób odkrył Pan w sobie poetę?

— To okropnie głupia historia. Miałem lat siedemnaście, byłem już po maturze i starałem się dostać na dziennikarstwo. Zdałem, ale mnie nie przyjęto. To było w latach 1951-1952. Wówczas zacząłem pracować jako elektryk w Stoczni Komuny Paryskiej. A ponieważ trochę sfałszowałem swój dowód osobisty – postarzyłem się – przyjęto mnie do brygady, w której pracować mogli tylko starsi ode mnie ludzie. W teście elektrowni prowadziłem też razem z innymi teatr amatorski. Był taki układ, że pracowało się bardzo ostro, a potem się odpoczywało. Na zapleczu sceny w świetlicy zakładowej stała stara kanapa, więc w przerwach leżałem sobie na niej i czytałem książki, które zwalono tam z biblioteki. W jednej z książek przeczytałem o początkującym poecie. Pomyślałem: „co mi tam, ja też napiszę”. Napisałem i najbezpieczniej w świecie wysłałem te pierwsze wiersze – o jakiejś rybaczce, która oczekuje męża – do Radia Gdańskiego. I tak odbył się mój natychmiastowy debiut. Zainteresowano się mną i rok później poszedłem na polonistykę w Warszawie w absolutnie bezsensownym przekonaniu, że na polonistycę nauczę się literatury. Polonistykę skończyłem. Zrobiłem zresztą bardzo dziwne – nawet jak na 1956 rok – magisterium o dramatach poety mistycznego Tadeusza Micińskiego.

Tak naprawdę nigdy nie chciałem być poetą. Chciałem być dziennikarzem, krytykiem literackim, ale ciągle mi ta poezja wylaziła z rękawa. Czasami miałem nawet zamówienie na co innego, a pisałem wiersze. Na przykład „Rzecz listopadowa”, dość znana moja sztuka, została napisana właściwie w czasie, kiedy udawałem, że piszę scenariusz. Widziałem cały bezsens pisanie tej poezji, ale jednocześnie nie mogłem przestać. To wstydliwa choroba (*śmiech*). Czasami ze mnie to wylazi, mam takie ataki i piszę. Ale w ogóle jestem normalnym człowiekiem. Skończyłem studia o tworzeniu scenariusza – bardzo rzadka i ceniona specjalność – jestem fachowcem, od montażu filmowego. To jest mój zawód, a nie jakieś tam pisanie. Ale, niestety, szła mnie ogarnia co jakiś czas...

— A kiedy nastąpiła fascynacja kulturą i poezją irlandzką? Jak został Pan tłumaczem?

— To był rok 1974 albo 1975. W knajpie londyńskiej spotkałem irlandzkich poetów. Zaczęliśmy recytować wiersze,

## My favourite ambassador...

**Rozmowa z Ernestem Bryllem – poetą, tłumaczem, scenarzystą, pierwszym ambasadorem Polski w Irlandii (Dom Bretanii, 23 lutego br.)**

potem oni pokazali mi bardzo dużo tłumaczeń z poezji irlandzkiej, które mnie tak zafascynowały, że zacząłem się uczyć języka irlandzkiego. Przez kilka lat nauczyłem się go na tyle, że mogłem zabrać się do tłumaczenia.

— **Co uważa Pan za swój największy sukces poetycki i przekładowy?**

— Myślę, że ta irlandzka poezja\* jest czymś, co mi się chyba udało. Nie jestem typowym tłumaczem, ale to akurat robiłem z sercem.

— **Fascynacja Irlandią utrwaliła się zapewne, kiedy w 1991 roku zaproponowano Panu rolę pierwszego ambasadora Polski w Irlandii. Co zdecydowało o tym, że wybrano właśnie Pana?**

— Wiadomo było, że do Irlandii dobrać byliby wysłać kogoś, kto zna się na kulturze tego kraju. W Polsce nie było wielu takich ludzi. Wiedzano, że ja zajmuję się kulturą Irlandii, co więcej, wiedzieli o mnie Irlandczycy. Z drugiej strony ważne było to, że nie byłem tylko artystą, ale sprawdziłem się też zawodowo, prowadząc przez wiele lat zespoły filmowe. Wiedzano, że potrafię zajmować się administracją na poziomie przyzwoitego urzędnika. Po trzecie, wybrano mnie, ponieważ byłem poetą, co akurat w Irlandii szalenie się liczy.

I chyba rzeczywiście nadawałem się dobrze do roli pierwszego ambasadora – tego, który założył ambasadę, zorganizuje to wszystko od początku.

Kiedy pojechałem do Irlandii, musiałem najpierw złożyć listy uwierzytelniające Pani Prezydent. To jest skomplikowana ceremonia, toteż najpierw tłumaczono mi, jak i kiedy mam podejść. „A jeśli się pomylę?” – zapytałem. Wówczas instruktorzy od protokołu dyplomatycznego powiedzieli mi tak: „Niech pan pamięta, że pan jest poetą. Ambasador nie może się mylić, ale poeta w Irlandii wszystko może, więc niech się pan nie przejmie”. No to im zrobiłem siurpryz – całe długie przemówienie przy składaniu listów uwierzytelniających wygłosiłem w języku irlandzkim. Wzbudziło to pewne zdumienie, ale także zachwyt Irlandczyków. Gdyż w Irlandii istnieją dwa oficjalne języki: angielski, używany prak-

tycznie przez wszystkich, i irlandzki, który stał się już językiem odświętnym. Toteż po moim wystąpieniu cała prasa napisała, że pierwszy ambasador Polski złożył listy uwierzytelniające „w naszym języku”.

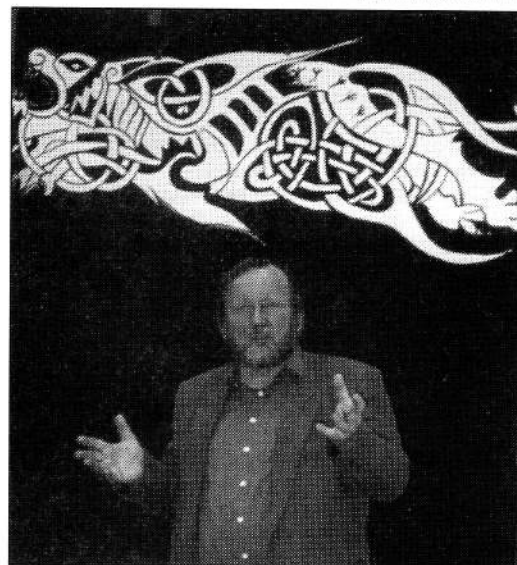
Trudno tam było propagować coś poza kulturą. To były początki naszej walki o europejskość i bycie w świecie. Ambasada była biedna, nie miałem pieniędzy na sprowadzenie ludzi kultury, więc sam jeździłem z odczytami. I pewnie urzędników MSZ-tu to trochę denerwowało, ale uważam, że dla Polski to nie było złe, że w czołowych pismach irlandzkich zamieszczano zdjęcia i spore artykuły o tym, iż polski ambasador miał na przykład wykład o poezji irlandzkiej i polskiej.

— **Zyskał Pan sympatię Pani Prezydent...**

— To prawda, byłem jej ulubieńcem. Mówiła o mnie „my favourite ambassador”, a to dlatego, że jako jedyny powiedziałem jej: „Madame, jako dyplomata nie mogę tego powiedzieć, ale jako poeta powiem, że jest Pani niezwykle atrakcyjna!”. Jest rzeczywiście normalną, miłą, ładną i bardzo inteligentną kobietą, więc pomyślałem, że monotonia życia reprezentacyjnego i języka dyplomatycznego mogła ją zmęczyć.

— **A co sprawiło Panu największą satysfakcję w pracy ambasadora i co uznaje Pan za swój dyplomatyczny sukces?**

— Za największy sukces uważam niespodziankę, jaką udało mi się przygotować dla pani prezydent Irlandii Mary Robinson z okazji jej przyjazdu do Krakowa. Otóż czekałem na nią na Wawelu z paroma „wariatami” – polskimi studentami, którzy znali biegle irlandzki. Efekt był taki, że kiedy pani Robinson w tymże roku miała specjalnie wystąpienie dla Parlamentu o znaczeniu kultury celtyckiej, to stwierdziła w nim, że jednym z jej najbardziej znaczących doświadczeń było tamto spotkanie w Krakowie, gdzie młodzi Polacy mówili do niej po celtycku. „I mówili pięknie” – tu spojrziała wymownie na posłów i senatorów, z których wielu nie szanuje rodzimej kultury i języka. Jednak oficjalnie żaden polityk w Irlandii się do tego nie przyzna, bo byłby wyklęty,



spalony. Tam minister kultury jest kimś, przed kim pochylają się inni ministrowie. Bo kultura to jest siła kraju. Podobnie myślą biznesmeni. Tam biznesmen w życiu zajmuje się poezją i malarstwem. Pieniądze to on robi, ale nie mówi o tym. Mówi o poezji, o sztuce.

— **Spędził Pan w Irlandii kilka lat – od 1991 do 1995. Jakie dostrzega Pan podobieństwa kulturowe między Irlandczykami i Polakami?**

— Tych podobieństw jest niby bardzo dużo, ale jednak występują wyraźne różnice. Główna jest taka, że Polacy są o wiele bardziej ostrzy, agresywni wobec siebie nawzajem i wobec życia. Irlandczycy mają więcej pokory, są bardziej rodinni, częściej dążą do kompromisu. Kiedy czasami opowiadałem o różnych wydarzeniach w Irlandii, to Polacy mówili: „Ach, jacy konformiści”, nie rozumiejąc, że dla Irlandczyka najważniejsze jest załatwienie sprawy. A żeby sprawę załatwić, każdy musi trochę ustąpić. Myślę, że oni to mają we krwi, dlatego że wiele jest rodzin wielodzietnych. Zatem od dzieciństwa uczą się sztuki ustępstw. A interesy robią znakomite. To obecnie jeden z przodujących krajów w Europie.

— **Na koniec zapytam, czym zajmuje się Pan aktualnie?**

— Normalnie pracuję w filmie i telewizji, a w chwilach, że tak powiem – szalu, choroby – niestety, są one bardzo częste – pisuję wiersze i różne inne rzeczy, które potem wydaję.

— **Serdecznie dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała DANUTA CHODERA

\* Ernest Bryll, Małgorzata Goraj: *Doire aníolów پہلے۔ Poezja staroirlandzka*, Wyd. „W drodze”, Poznań 1998.

22-25 kwietnia 1999

## Universitas Cantat '99

Wkrótce Poznań już po raz drugi będzie rozbrzmiewał muzyką choralną za sprawą Festiwalu Chórów Uniwersyteckich *Universitas Cantat*. Pomysłodawcą spotkania uniwersyteckiego środowiska choralnego jest JM Rektor UAM, prof. dr hab. Stefan Jurga, niegdyś śpiewak i prezes Chóru Akademickiego UAM, głównym organizatorem – Chór Kameralny UAM pod dyrekcją Krzysztofa Szydźsisa.

Ubiegłoroczny Festiwal spotkał się z żywym zainteresowaniem – wzięły w nim udział niemal wszystkie polskie chóry uniwersyteckie. Obok niezapomnianych wrażeń muzycznych (by wspomnieć prawykonanie utworu Zbigniewa Kozuba „Litanía ad Spiritum Sanctum” do tekstu Romana Brandstaettera w łacińskim przekładzie prof. Sylwestra Dworackiego) wydarzenie przyniosło aktualny obraz choralnego środowiska uniwersyteckiego, pozwoliło na zacieśnienie kontaktów między chórmi i wymianę doświadczeń wykonawczych.

W tym roku grono muzykujących wzbogaci się o chóry z zagranicy. Cztery z sześciu przybędą z partnerskich miast Poznania. W ciągu czterech dni, od 22 do 25 kwietnia, uczestnicy będą mieli kilka okazji do zaprezentowania swego repertuaru. Każdy zespół wystąpi w ramach jednego z głównych koncertów w Auli UAM, przedstawi również ok. 40-minutowy program w jednej z sal koncertowych Wielkopolski (szkoły muzyczne, uczelnie, kościoły). Przewidziany jest również krótki występ każdego z zespołów w pierwszej części Koncertu Finałowego. W drugiej części tegoż koncertu nastąpi wspólne (ok. 750 chórzystów z 16 zespołów) wykonanie utworu Wojciecha Kilara „Angelus”. W niedzielę chóry zaprezentują się w poznańskich kościołach. Szczegółowe kalendarium znajdują Państwo na plakatach, o festiwalu informować będą również media.



MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL CHÓRÓW UNIWERSYTECKICH  
UNIVERSITAS CANTAT '99

KONCERTY GŁÓWNE:

**czwartek, 22 kwietnia, Aula UAM, godz. 19.00**

15-minutowe prezentacje 8 zespołów:

Akademicki Chór Kameralny „Licium” w Kragujevac, Jugosławia  
Chór Uniwersytetu An-Najah w Nablus, Palestyna  
Chór Uniwersytetu w Rennes, Francja  
Chór Uniwersytetu w Toledo, Stany Zjednoczone  
Międzyuczelniany Chór Uniwersytetu i Wyższej Szkoły Artystycznej w Bremie, Niemcy  
Chór Akademicki UAM w Poznaniu  
Chór Kameralny UAM w Poznaniu  
Żeński Chór Akademicki Uniwersytetu Wrocławskiego

**piątek, 23 kwietnia, Aula UAM, godz. 19.00**

15-minutowe prezentacje 8 zespołów:

Akademicki Chór Uniwersytetu w Hanowerze, Niemcy  
Akademicki Chór „Dramma per musica” Uniwersytetu Opolskiego  
Akademicki Chór „Harmonia” Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie  
Akademicki Chór Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego  
Akademicki Chór Uniwersytetu Gdańskiego  
Chór Akademicki Uniwersytetu im. M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie  
Chór Akademicki Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu  
Chór „Con Amore” Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków

wstęp na koncerty 22 i 23 kwietnia jest wolny

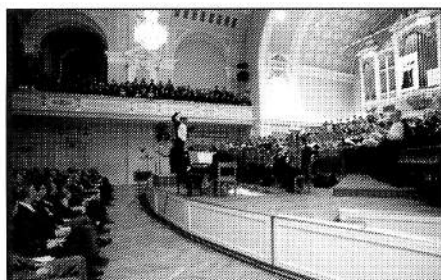
**sobota, 24 kwietnia, godz. 18.00**

**Koncert Finałowy Festiwalu**

I część: krótki występ każdego z chórów

II część: wspólne wykonanie utworu Wojciecha Kilara „Angelus” na sopran solo,  
chór mieszany i orkiestrę symfoniczną  
połączone chóry, Orkiestra Akademii Muzycznej w Poznaniu

## I Festiwal Chórów Uniwersyteckich Universitas Cantat '98 w ocenie poznańskiej prasy



*Imponujący rozmach i kształt organizacyjny (zasługa to dyrektora artystycznego, Krzysztofa Szydźsisa, i jego Chóru Kameralnego UAM) spowodowały, że Poznań przez 3 dni żył śpiewem studenckich chórów z całej Polski. Śpiewały w wielu poznańskich kościołach, ale przede wszystkim w Auli Uniwersyteckiej. Niezwykle optymistyczne wrażenia, artystyczne i socjologiczne, budziły te tłumy śpiewających i słuchających śpiewu młodych ludzi.*

GAZETA POZNAŃSKA, 20 kwietnia 1998

*Modne stało się ostatnio narzekanie na słabą kondycję polskiego ruchu śpiewaczego i na niemrawość akademickiego życia kulturalnego. Członkowie Chóru Kameralnego UAM postanowili nie poprzestawać na jałowym pesymizmie i wpadli na pomysł zorganizowania spotkania wszystkich krajowych chórów uniwersyteckich. Akademickie śpiewanie ma w Polsce długą tradycję. Posiadanie dobrego*

*chóru to ciągle ważny element prestiżu uczelni. Do Poznania przyjechało 13 spośród 15 krajowych chórów uniwersyteckich (...) Strona organizacyjna festiwalu nosiła wszelkie znamiona profesjonalizmu. Na uznanie zasługuje pięknie wydana książka programowa, dobra reklama (...). Patron festiwalu JM Rektor UAM Stefan Jurga obiecał, że wesprze organizację następnego – za rok. Trzymamy go za słowo.*

GAZETA WYBORCZA, 22 kwietnia 1998



*Mający sporo już lat pomysłu obecnego rektora UAM, a niegdyś śpiewaka i prezesa Chóru Akademickiego tej uczelni, prof. dr hab. Stefana Jurgi oraz ogromna praca organizacyjna Chóru Kameralnego UAM i jego dyrygenta Krzysztofa Szydźsisa dały w efekcie rzecz imponującą liczebnie i jakościowo. Przyjechały chóry z niemal wszystkich uniwersytetów, z Wrocławia oraz Poznania były nawet po dwa (...) poznański przegląd udowod-*

*nił, że żakom „jeszcze się chce” i „jeszcze potrafią”.*

GŁOS WIELKOPOLSKI, 20 kwietnia 1998

*Rzeczy niemożliwe stają się niekiedy możliwymi, gdy dobry pomysł trafia na podatną glebę i w ręce ludzi z wolą działania. W dniach od 17 do 19 kwietnia br. odbył się w Poznaniu I Festiwal Chórów Uniwersyteckich z udziałem 13 zespołów, skupiających około 600 śpiewaków. Zdarzenie kulturowe i społeczne. Przykład dobrej organizacji (za stosunkowo niewielkie pieniądze) dużej imprezy obrazującej artystyczne możliwości uczestników i tworzącej okazję wzajemnego poznania. Wielkie, trzydniowe śpiewanie! Kolejny powód do refleksji nad stanem ducha sporej grupy młodzieży, refleksji pozytywnych, rokujących nadzieje.*

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE, maj 1998





22-25 kwietnia 1999

## Universitas Cantat '99

Wkrótce Poznań już po raz drugi będzie rozbrzmiewał muzyką choralną za sprawą Festiwalu Chórów Uniwersyteckich *Universitas Cantat*. Pomysłodawcą spotkania uniwersyteckiego środowiska choralnego jest JM Rektor UAM, prof. dr hab. Stefan Jurga, niegdyś śpiewak i prezes Chóru Akademickiego UAM, głównym organizatorem – Chór Kameralny UAM pod dyrekcją Krzysztofa Szydźsisa.

Ubiegłoroczny Festiwal spotkał się z żywym zainteresowaniem – wzięły w nim udział niemal wszystkie polskie chóry uniwersyteckie. Obok niezapomnianych wrażeń muzycznych (by wspomnieć prawykonanie utworu Zbigniewa Kozuba „Litanía ad Spiritum Sanctum” do tekstu Romana Brandstaettera w łacińskim przekładzie prof. Sylwestra Dworackiego) wydarzenie przyniosło aktualny obraz choralnego środowiska uniwersyteckiego, pozwoliło na zacieśnienie kontaktów między chórmi i wymianę doświadczeń wykonawczych.

W tym roku grono muzykujących wzbogaci się o chóry z zagranicy. Cztery z sześciu przybędą z partnerskich miast Poznania. W ciągu czterech dni, od 22 do 25 kwietnia, uczestnicy będą mieli kilka okazji do zaprezentowania swego repertuaru. Każdy zespół wystąpi w ramach jednego z głównych koncertów w Auli UAM, przedstawi również ok. 40-minutowy program w jednej z sal koncertowych Wielkopolski (szkoły muzyczne, uczelnie, kościoły). Przewidziany jest również krótki występ każdego z zespołów w pierwszej części Koncertu Finałowego. W drugiej części tegoż koncertu nastąpi wspólne (ok. 750 chórzystów z 16 zespołów) wykonanie utworu Wojciecha Kilara „Angelus”. W niedzielę chóry zaprezentują się w poznańskich kościołach. Szczegółowe kalendarium znajdują Państwo na plakatach, o festiwalu informować będą również media.



MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL CHÓRÓW UNIWERSYTECKICH  
UNIVERSITAS CANTAT '99

KONCERTY GŁÓWNE:

**czwartek, 22 kwietnia, Aula UAM, godz. 19.00**

15-minutowe prezentacje 8 zespołów:

Akademicki Chór Kameralny „Liceum” w Kragujevac, Jugosławia  
Chór Uniwersytetu An-Najah w Nablus, Palestyna  
Chór Uniwersytetu w Rennes, Francja  
Chór Uniwersytetu w Toledo, Stany Zjednoczone  
Międzyuczelniany Chór Uniwersytetu i Wyższej Szkoły Artystycznej w Bremie, Niemcy  
Chór Akademicki UAM w Poznaniu  
Chór Kameralny UAM w Poznaniu  
Żeński Chór Akademicki Uniwersytetu Wrocławskiego

**piątek, 23 kwietnia, Aula UAM, godz. 19.00**

15-minutowe prezentacje 8 zespołów:

Akademicki Chór Uniwersytetu w Hanowerze, Niemcy  
Akademicki Chór „Dramma per musica” Uniwersytetu Opolskiego  
Akademicki Chór „Harmonia” Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie  
Akademicki Chór Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego  
Akademicki Chór Uniwersytetu Gdańskiego  
Chór Akademicki Uniwersytetu im. M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie  
Chór Akademicki Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu  
Chór „Con Amore” Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków

wstęp na koncerty 22 i 23 kwietnia jest wolny

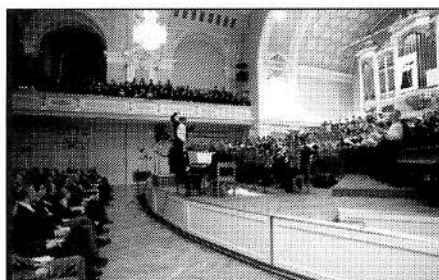
**sobota, 24 kwietnia, godz. 18.00**

**Koncert Finałowy Festiwalu**

I część: krótki występ każdego z chórów

II część: wspólne wykonanie utworu Wojciecha Kilara „Angelus” na sopran solo,  
chór mieszany i orkiestrę symfoniczną  
połączone chóry, Orkiestra Akademii Muzycznej w Poznaniu

## I Festiwal Chórów Uniwersyteckich Universitas Cantat '98 w ocenie poznańskiej prasy



*Imponujący rozmach i kształt organizacyjny (zasługa to dyrektora artystycznego, Krzysztofa Szydźsisa, i jego Chóru Kameralnego UAM) spowodowały, że Poznań przez 3 dni żył śpiewem studenckich chórów z całej Polski. Śpiewały w wielu poznańskich kościołach, ale przede wszystkim w Auli Uniwersyteckiej. Niezwykle optymistyczne wrażenia, artystyczne i socjologiczne, budziły te tłumy śpiewających i słuchających śpiewu młodych ludzi.*

GAZETA POZNAŃSKA, 20 kwietnia 1998

*Modne stało się ostatnio narzekanie na słabą kondycję polskiego ruchu śpiewaczego i na niemrawość akademickiego życia kulturalnego. Członkowie Chóru Kameralnego UAM postanowili nie poprzestawać na jałowym pesymizmie i wpadli na pomysł zorganizowania spotkania wszystkich krajowych chórów uniwersyteckich. Akademickie śpiewanie ma w Polsce długą tradycję. Posiadanie dobrego*

*chóru to ciągle ważny element prestiżu uczelni. Do Poznania przyjechało 13 spośród 15 krajowych chórów uniwersyteckich(...) Strona organizacyjna festiwalu nosiła wszelkie znamiona profesjonalizmu. Na uznanie zasługuje pięknie wydana książka programowa, dobra reklama.(...). Patron festiwalu JM Rektor UAM Stefan Jurga obiecał, że wesprze organizację następnego – za rok. Trzymamy go za słowo.*

GAZETA WYBORCZA, 22 kwietnia 1998



*Mający sporo już lat pomysł obecnego rektora UAM, a niegdyś śpiewaka i prezesa Chóru Akademickiego tej uczelni, prof. dr hab. Stefana Jurgi oraz ogromna praca organizacyjna Chóru Kameralnego UAM i jego dyrygenta Krzysztofa Szydźsisa dały w efekcie rzecz imponującą liczebnie i jakościowo. Przyjechały chóry z niemal wszystkich uniwersytetów, z Wrocławia oraz Poznania były nawet po dwa.(...) poznański przegląd udowod-*

*nił, że żakom „jeszcze się chce” i „jeszcze potrafią”.*

GŁOS WIELKOPOLSKI, 20 kwietnia 1998

*Rzeczy niemożliwe stają się niekiedy możliwymi, gdy dobry pomysł trafia na podatną glebę i w ręce ludzi z wolą działania. W dniach od 17 do 19 kwietnia br. odbył się w Poznaniu I Festiwal Chórów Uniwersyteckich z udziałem 13 zespołów, skupiających około 600 śpiewaków. Zdarzenie kulturowe i społeczne. Przykład dobrej organizacji (za stosunkowo niewielkie pieniądze) dużej imprezy obrazującej artystyczne możliwości uczestników i tworzącej okazję wzajemnego poznania. Wielkie, trzydniowe śpiewanie! Kolejny powód do refleksji nad stanem ducha sporej grupy młodzieży, refleksji pozytywnych, rokujących nadzieję.*

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE, maj 1998



• Studenci i dyplomanci poznańskiej Akademii Muzycznej zawładnęli estradą filharmoniczną 26 II. Spotkania tego typu bywają bardzo interesujące i niezwykle ważne. Dla młodych solistów są okazją muzykowania z zawodową orkiestrą wobec wymagającej publiczności, która z kolei ma możliwość rozpoznawania nowych talentów. Z dużą przyjemnością posłuchaliśmy np. skrzypaczki Anny Ziółkowskiej, studentki dopiero III roku, i wiolonczelistki Marii Pstrokońskiej-Nawratil, szykującej się do dyplomu, które z prawdziwie młodzieńczym żarem, a jednocześnie w sposób przemyślany wykonały Koncert podwójny Brahmsa. To był niewątpliwie najlepszy punkt programu. Wcześniej, ze zmiennym powodzeniem, we fragmentach utworów Lebruna, Mozarta, Rossiniego i Haendla popisywali się: oboistka Urszula Lewińska, flecistka Elżbieta Turczyńska oraz śpiewacy – Jaromir Trafankowski i Sławomir Kramm. Szkoda, że orkiestrą PFP dyrygował tego wieczoru, zbyt mało doświadczony, warszawski kapelmistrz Piotr Wajrak.

• 27 II odbył się w auli, jedyny w tym roku, galowy koncert w ramach festiwalu Era Jazzu. Jego gwiazdą był legendarny saksofonista latynoamerykański Gato Barbieri. Wypełniona po brzegi sala owa cyjnie przyjmowała jego improwizacje. Znawcy orzekli: było „miło i przeciętnie”.

• W środę 3 III, na kolejny program z cyklu „Studenci – studentom”, stanowiący tym razem Akademicką inaugurację Roku Chopinowskiego, zaprosili przewodniczący Kolegium Rektorów m. Poznania oraz rektorzy Uniwersytetu i Akademii Muzycznej. 90-tysięczną społeczność kilkunastu wyższych szkół miasta reprezentowało nie więcej niż 300 (!) melomanów. Bodaj po raz pierwszy w Polsce, koncertu można było posłuchać w sieci Internetu. Pierwszą część programu wypełniła Missa Solemnis Coronationis Józefa Elsnera (nauczyciela Chopina) w wykonaniu Orkiestry i Chóru Studentów AM oraz solistów Agnieszki Piaseckiej, Katarzyny Hołysz, Bartłomieja Szczeszka i Jarosława Dłużaka. Po przerwie natomiast Joanna Marcinkowska, wielka nadzieja polskiej pianistyki, pod okiem prof. W. Andrzejewskiego sposobną się do przyszłorocznego Konkursu Chopinowskiego, wykonała Koncert e-moll, dodając po owacji Walca As-dur i Scherzo b-moll. Dyrygował Marcin Sompoliński. Słowem o muzyce i wykonawcach uzupełniła wieczór Halina Lorkowska.



## Aula koncertowa

• Od dawien dawna Agnieszka Duczmal przyzwyczaja publiczność koncertów swojej orkiestry „Amadeus” do spotkań z najznakomitszymi solistami. 4 marca był to słynny moskiewski Kwartet Borodina, od przeszło pół wieku podbijający estrady całego świata. Należy jednak żałować, iż jego pierwszy występ w Poznaniu ograniczył się do zagrania X Kwartetu Szostakowicza i wspólnego z „Amadeusem” zaprezentowania Suitu na tematy irańskie Lwa Knippera. Wydaje się, że słuchacze tym razem nie zdołali docenić, z jakiej klasy artystami obcuja. A może świetność firmy należy już do przeszłości? Nie było natomiast kłopotów z jednoznacznie pozytywną oceną brawurowo wykonanego Koncertu na orkiestrę smyczkową Grażyny Bacewiczówny (w 90-lecie urodzin i 30-lecie śmierci) oraz kompozycji, obecnego na sali, Sławomira Czarnieckiego „Hombark concerto” z solistą Krzysztofem Jakowiczem.

• Prof. Jerzy Katlewicz, jeden z najwybitniejszych polskich dyrygentów, obchodzi już 50-lecie pracy artystycznej. Tłumnie przybyli do auli melomani z wielką radością powitali (5 III), niezapomnianego (dla sporej części publiczności) szefa poznańskich filharmoników z przełomu lat 50. i 60. Artysta i tym razem znakomicie przygotował orkiestrę, zachwyił swą interpretacją „Eroiki” Beethovena. Było to jedno z najciekawszych wykonań tego popularnego dzieła na przestrzeni wielu sezonów. Od pierwszego do ostatniego taktu klarowne, konsekwentne i bardzo osobiste.

Atmosferę pięknego wieczoru wspaniała muzyką i wielkim muzykiem zepsuł (niestety, nie po raz pierwszy) występ skrzypka Vadima Brodskiego w Koncercie Brahmsa. Niezrozumienie genialności utworu solista pokrywał nonszalancją, kawiarnianym „luzem” i paroma innymi „numerami”, nie przystającymi do miejsca popisu, a już zupełnie nie do statusu zwycięzcy Konkursu Wieniawskiego.

• Liczni miłośnicy muzyki Mieczysława Karłowicza nieustannie ubolewają nad jej małą popularnością wśród wykonaw-

ców i organizatorów życia koncertowego. Z tym większym szacunkiem należy się odnieść od zagranicznego dyrygenta, który podczas swego kolejnego polskiego tournée w każdym z trzech programów, umieścił dzieło największego po Szymanowskim twórcy. W Poznaniu (12 III) Chikara Imamura przedstawił bardzo dawno nie słyszaną, młodzieńczą Symfonię „Odrodzenie”. I zrobił to z wielkim zrozumieniem stylu i formy oraz z podziwu godnym zaangażowaniem. Gdyby jeszcze filharmonicy, zwłaszcza grający na instrumentach dętych – blaszanych, zechcieli uważniej reagować na gesty kapelmistrza i zapis partyturowy, efekt byłby znacznie lepszy.

W pierwszej części wieczoru Elżbieta Karaś-Krasztel, bardzo dobra polska pianistka, wykonała mniej popularny I Koncert fortepianowy fis-moll Sergiusza Rachmaninowa. Niestety, z tą fascynującą muzyką japoński dyrygent ma widocznie mniej emocjonalnego kontaktu. Akompaniament orkiestry częstokroć rozmijał się z intencjami solistki. Z przyjemnością posłuchaliśmy jej jeszcze w dorzuczonych na bis dwóch chopinowskich miniaturach.

• W nastrój Wielkiego Tygodnia, poprzedzającego święta Zmartwychwstania Pańskiego, Filharmonia wprowadziła melomanów już 19 marca. Oratorium Josepha Haydna „Siedem słów Zbawiciela na krzyżu”, rodzaj medytacji nad losami Mesjasza, wykonali: Chór Chłopięcy i Męski oraz Orkiestra PFP, wraz z solistami Bożeną Harasimowicz-Haas (sopran), Mają Urbanek (alt), Wojciechem Maciejowskim (tenor) i Jarosławem Brękiem (bas). Słynne dzieło usłyszeliśmy po kilku latach przerwy, na nowo opracowane i przygotowane przez prof. Stefana Stuligrosza z jego „Słowikami” oraz starannie dobranym kwartetem solistów. Szczególnie w nim miejsce zajmuje partia sopranowa, nadzwyczaj kunsztownie przekazana przez B. Harasimowicz. W warstwie wokalne zatem utwór zabrzmiał pięknie. Słabiej – w instrumentalnej. Kto pamięta poprzednią Stuligroszową realizację z „Sinfonią Varsovią”, nie był do końca ukontentowany.

(rp)

*P.S. W lutowej „Auli koncertowej” podświadomie uległem zjawisku pt. „ogniomieczomania” i Wojciechowi Kilarowi przypisałem autorstwo muzyki do filmu Hoffmana. Tymczasem wspomniany polonez oczywiście pochodził z muzyki do równoległego powstającego filmu „Pan Tadeusz”. Twórcą muzyki do filmu „Ogniem i mieczem” jest poznanianin Krzesimir Dębski. Przepraszam! (rp)*

„Uniwersytet końca wieku i my” – to tytuł ogólnopolskiej konferencji organizowanej w dniach 8-11 kwietnia w Poznaniu przez AEGEE – working group, działającą przy AEGEE-Poznań, przy wsparciu finansowym Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Dzisiaj, u progu nowego tysiąclecia, w czasie gwałtownych zmian politycznych i cywilizacyjnych, warto zapewne postawić pytanie o głęboki sens istnienia Szkoły Wyższej – czytamy w odezwie organizatorów. – Dlatego Europejskie Forum Studentów AEGEE-Poznań postanowiło zorganizować debatę o miejscu i roli Akademii w społeczeństwie współczesnym... Do udziału w tej dyskusji, zważywszy na rangę problemu, zaprosiliśmy wielu wybitnych uczonych, będących jednocześnie wnikliwymi komentatorami współczesnej sytuacji Akademii... Swego poparcia udzielili nam JM Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza prof. Stefan Jurga i JM Rektor Akademii Ekonomicznej prof. Emil Panek. Mniemamy, że nasza konferencja będzie okazją, by publiczną debatę odbyli wybitni znawcy problemu, których wyraźnie różnią poglądy w wielu kwestiach, ale bez wątpienia łączy troska o losy Szkoły Wyższej.

Funkcję płaszczyzny porozumienia ludzi różnych środowisk pełni niewątpliwie kultura, dlatego w naszym projekcie przeznaczyliśmy także miejsce dla zagadnień związanych z kinem i z teatrem. Jednocześnie pragniemy pokazać aktywność studentów poznańskich na tym polu.

Informację podpisały OLGA FASIECKA I ZUZANNA PAZDA, koordynatorki konferencji. Z organizatorami można się kontaktować przez e-mail: aegEE@man.poznan.pl, czynna jest też siedziba AEGEE-Poznań, Al. Niepodległości 10, 60-967 Poznań, tel. 0-61/856 95 24 i fax: 0-61/853 65 36.

### Program

#### W piątek, 9 kwietnia, przewidziano m.in.:

godz. 10.00-11.30 – dyskusję panelową na temat szkolnictwa wyższego w Polsce i w krajach Europy zachodniej (dr Kazimierz Ilski – moderator, mgr Beatrice Crane-Mikołajczyk, mgr Joanna Sterzyńska, prof. dr hab. Tadeusz Makiewicz, dr Włodzisław Rączkowski, prof. dr hab. Tomasz Schramm, prof. dr hab. Anna Wachowiak, dr Rafał Witkowski) – (Fundacja „Sami Sobie”)

godz. 12.00-13.30 – „Kino końca wieku” – wykład prof. dr hab. Marka Hendrykowskiego – (Fundacja „Sami Sobie”)

#### W sobotę, 10 kwietnia, organizatorzy proponują m.in.:

godz. 10.00-11.30 – dyskusję panelową na temat planowanej reformy uniwersytetu (rektor Wyższej Szkoły Bankowej prof. dr hab. Władysław Balicki, prof. dr hab. Jerzy Brzeziński, prorektor UAM prof. dr hab. Joachim Cieślak, wiceminister edukacji prof. Jerzy Zdrada, przedstawiciele władz rektorskich AM, AE i ASP) – (Fundacja „Sami Sobie”)

godz. 12.00-13.30 – dyskusja panelowa dotycząca problemu etyki zawodowej (red. Maria Blimel i red. Wanda Wasilewska – Radio „Merkury”, prof. dr hab. Jerzy Brzeziński, prof. dr hab. Ryszard Przybylski, wiceminister edukacji prof. Jerzy Zdrada) – (Fundacja „Sami Sobie”)

godz. 15.30-17.00 – „Teatr końca wieku” – wykład dr. Juliusza Tyszki

#### W niedzielę, 11 kwietnia, odbędzie się m.in.:

10.00-12.00 – dyskusja „Czy uniwersytet spełnia swoje zadanie?”, mająca na celu przedstawienie opinii studentów (AEGEE, ELSA, AISEC, Samorząd Studencki) i przedstawicieli różnych dziedzin nauki (prof. dr hab. Anna Brzezińska, prorektor UAM prof. Joachim Cieślak, dr Kazimierz Ilski, prof. dr hab. Marek Ziółkowski)

Studentów prawa można spotkać w kancelariach adwokackich. Przyszłych ekonomistów w firmach handlowych. Adeptów sztuk pięknych nawet za granicą sprzedają swoje płótna i rysunki.

Są korepetytorami, opiekunami do dzieci, hostessami, modelami... Tłumaczą języki obce, myją okna, pilotują wycieczki zagraniczne. W okresie świąt Bożego Narodzenia świadczą usługi przebrani za Świętego Mikołaja.

... To wszystko oczywiście o nas, studentach! O naszej pracy napisano dziesiątki artykułów, zrobiono tuziny programów radiowych i przynajmniej kilka telewizyjnych. Pisano o naszych zarobkach, pomysłach na ich zdobycie, o tym jak godzimy zajęcia na uczelni z godzinami pracy. Pytano nas jakie doświadczenia zdobyte w „studenckiej” pracy mogą przydać się nam w przyszłej karierze zawodowej. A tymczasem praca to nie tylko pieniądze, wysiłek i budowanie własnej niezależności. W czasie pracy przecież zdarzają się nam i naszym znajomym różne dziwne, zabawne, a nawet ryzykowne historie i przygody!... A tym akurat dziennikarze poświęcają najmniej uwagi...

### Historia pierwsza: ANGIELSKI PARTYZANT

Mój kuzyn studiował kiedyś na jednym roku z chłopakiem o przezwisku „Partyzant”. Ten pierwszy udzielał korepetycji z angielskiego, rosyjskiego, chemii, fizyki... Taki geniusz po prostu. Ten drugi natomiast był leniwym studentem, przeciętnie znającym niemiecki i rosyjski. Pewnego dnia, Partyzant postanowił zabrać się do jakiejś pracy i po namyśle zdecydował, że będzie... korepetytorem. Swą karierę korepetytora rozpoczął od tego, że zapisał się na lekcje angielskiego do mojego genialnego kuzyna. Dwa czy trzy tygodnie później Partyzant miał już swoich uczniów. Żeby nie było wątpliwości – on uczył angielskiego! Początkujących co prawda, ale uczył! Zawsze był o dwie, trzy lekcje dalej niż oni. Rok później Partyzant zapisał się na francuski i na podobnych zasadach zorganizował „Kurs francuskiego dla początkujących”. Tak czy inaczej jego lekcje cieszyły się dobrą sławą, a jego studenci byli przekonani, iż ich „mistrz” ich jest fachowcem.

### Historia druga: DZIAŁ HOROSKOPÓW

To był lipiec. W sierpniu planowałam wyjazd do Francji, a wciąż brakowało mi pieniędzy. Robiłam więc użytek niemal z każdego swojego talentu, byleby tylko zdobyć parę groszy. I dlatego pewnego upalnego poranka pojechałam do redakcji lokalnej gazety, w małym wielkopolskim miasteczku. Chciałam sprzedać w gazecie kilka swoich rysunków satyrycznych. Redakcja miała wszystkiego dwa biurka i mały, drewniany regał. Za jednym z biurk sie-

## Pierwsza ogólnopolska konferencja bibliotek uczelni niepaństwowych

Biblioteka Główna Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu serdecznie zaprasza na pierwszą ogólnopolską konferencję poświęconą problemom bibliotek uczelni niepaństwowych. Konferencja odbędzie się 22-23 kwietnia 1999 r. w Wyższej Szkole Bankowej w Poznaniu.

Spotkanie ma służyć wymianie doświadczeń bibliotek uczelni niepaństwowych oraz integracji środowiska bibliotekarskiego. Pierwszy dzień konferencji poświęcony będzie prezentacji działalności wybranych bibliotek oraz dyskusji dotyczącej problemów bibliotek uczelni niepaństwowych. Tematem spotkania drugiego dnia będzie elektronika

w bibliotece. Uczestnicy konferencji zapoznają się m.in. z systemem zabezpieczeń zbiorów bibliotecznych TAP oraz z możliwościami udostępniania usług informatycznych przez biblioteki (internet w bibliotece, czasopisma na nośnikach CD, Katalog Centralny).

W konferencji udział wezmą przedstawiciele ponad 40 bibliotek uczelni niepaństwowych z całej Polski.

HANNA MICHAŁOWSKA

Dodatkowe informacje:  
Janina Przybysz, tel. 0-61/853 77 25 w. 256, e-mail: przybysz@wsb.poznan.pl

ALEKSANDRA POLEWSKA

# Businessstudent



działa rozłożysta brunetka. Wiekem i wyglądem przypominała samą Montserrat Caballe. Po drugiej stronie biurka siedział jakiś skulony petent, w średnim wieku, o zdecydowanie bardziej słowiańskiej urodzie. Montserrat zapytała, w czym mi może pomóc. Przedstawiłam się więc, zamachałam teczką z rysunkami i dumnie wyliczyłam, ile to już pism wydrukowało moje rysunki. Spodziewałam się, iż po tej przemowie seniora Caballe (która w moim mniemaniu była szefową) zapyta jak wszyscy inni szefowie gazet, czy studiuję sztuki piękne i poprosi o prezentację obrazków. Tymczasem spojrzała na mnie przenikliwie spod zielonych powiek i spytała:

— Spod jakiego jest pani znaku zodiaku?

Przyznam, że zupełnie osłupiałam. Ale odpowiedziałam grzecznie, że spod Bliźniąt. Montserrat bardzo się skrzywiła.

— To niedobrze. Radzę pani uważać, bo wkrótce ktoś panią okradnie. Zodiakalne Bliźnięta łatwo okraść, są wyjątkowo roz-targnionymi ludźmi. Miałam ochotę uświadomić hiszpańską szefową, jak bardzo pogardliwy jest mój stosunek do horoskopów, ale ugryzłam się w język. Mogłaby jeszcze odesłać mnie z kwitkiem. Ale wtedy wydarzyła się następna zaskakująca rzecz. Skulony petent poprosił o prezentację rysunków i oświadczył, że jest redaktorem naczelnym. W czasie gdy je przeglądał, kručowłosa dama snuła swe tyrady o olbrzymim wpływie gwiazd na moje skromne życie. (Nikt jej oczywiście o to nie prosił...) Naczelny stwierdził, że „bierze” i kazał mi zapisać numer telefonu redakcji. Dodał, że jeśli go nie będzie gdy zadzwonię, Montserrat powie mi co trzeba. Głośno odgadłam, że jest ona sekretarzem redakcji... Jednak i tym razem się pomyliłam:

— Nie, proszę pani. Ja jestem astrologiem-amatorem. Jestem tu szefem działu horoskopów...

(Na koniec pragnę jeszcze dodać, że do tej pory nikt mnie nie okradł).

## Historia trzecia: BITNI I AMBITNI

Zdarzyło mi się, że przez kilka miesięcy uczyłem angielskiego dwójkę dzieci. Mieli po 9 lat, chodzili do tej samej klasy i oboje byli prymusami. Zarówno chłopiec, jak i dziewczynka, bardzo zdolni, solidni, systematyczni, cierpieli jednak na przerost ambicji. Chociaż zawsze byli świetnie przygotowani do lekcji, zdarzało się im oczywiście pomylić, czy nawet przejęzyczyć. Jeśli to „nieszczęście” dotykało Maćka, Ola bezlitośnie i okrutnie go wyśmiewała. Upokorzony chłopiec nie tolerował jednak tak poniżającego traktowania. Nie bacząc na nic, rzucił się na Olę z pięściami. Kruchość dziewczynki była jednak bardzo myląca. Mała walczyła niczym Bruce Lee, podtrzymując przy tym wszystkie wypowiedziane wyzwiska. „Rozrywanie” dzieciaków, zajmowało mi naprawdę sporo czasu w trakcie lekcji. Kiedy pomyliła się Ola, Maciek wyl z uciechy, kierując pod jej adresem epitetu w rodzaju: bezmózgowie, stuknięta, młotek itp. Tymczasem ona tłukła go zapamiętała celnie kopniaki, gryzła i szczypała. Czasem nawet po wyjściu z lekcji okładali się torbami przed moim blokiem. Widziałem przez okno.

## Historia czwarta: T.P.

Wiele razy słyszałam od moich kolegów, jak bajeczne pieniądze można zarobić

będąc hostessą na Targach Poznańskich. Ilekroć o tym słyszałam, tylekroć obiecywałam sobie, że zainteresuję się poważnie tą pracą, ale różnie to potem wyglądało. Aż pewnego dnia, maszerując ulicami śródmieścia, na jednym z budynków dostrzegłam neon w kształcie liter: „T.P.” Skojarzyły mi się jednoznacznie – siedziba Targów Poznańskich! Bez namysłu wbiegłam do środka, odnalazłam biuro, które wydało mi się najbardziej odpowiednim źródłem interesujących mnie informacji. Siedzącym w biurze paniom wytłumaczyłam o co mi chodzi. Panie okazały się nad wyraz miłe. Zaczęły pytać jedną drugą do kogo najlepiej w tej sprawie się zwrócić, gdzieś telefonowały w tym celu, pytały innych pracowników... Aż wreszcie jedna z nich podsumowała wspólne wysiłki stwierdzeniem, że najwięcej powiedzą mi na ten temat w siedzibie Targów Poznańskich. To stwierdzenie co najmniej mnie zdziwiło:

— Jak to?! – zapytałam – A to nie jest ta siedziba?...

— Nie. To jest Telekomunikacja Polska – odpowiedziała.

## Historia piąta:

### NIEOCZEKIWANA ZMIANA TEKSTU

Chociaż marzyłam o pracy w radiu, to jednak w czasie roku akademickiego nie miałam odwagi podejmować tak absorbującego zajęcia. Ale gdy we wakacje przyjechałam do mojego rodzinnego miasta (które ma aż trzy rozgłośnie), natychmiast zgłosiłam swoją ofertę pracy. Ku mojemu zdziwieniu, bardzo szybko otrzymałam propozycję zrobienia audycji autorskiej. Miał to być program muzyczny, poświęcony do-robkowi Holy Johnsona z zespołu „Frankie goes to Hollywood”. Zebrałam mnóstwo informacji, ciekawostek i anegdot. Pożyczyłam płytę kompaktową z największymi przebojami zespołu. Cały czas nuciłam ich wielki hit „Relax” i byłam przekonana, że zrobię najlepszą audycję o Johnsonie w całej historii radia!

Ale stało się inaczej. Gdy nadszedł mój czas antenowy (program szedł „na żywo”) ogarnęła mnie jakaś nieziemiska trema! Wszystko mi się pokręciło, drżał mi głos, trzęsły mi się dłonie, kilka razy powtórzyłam te same fakty i co chwila raczyłam słuchaczy niezwyklejmi sensacjami... Zaczęłam program od stwierdzenia, że: „Holy Johnson urodził się w małym miasteczku Chartum, w Sudanie”. Gdy mówiłam o ulubionych malarzach gwiazdy wymieniałam: *Salvadora Picasso* i *Pabla Dali*. Puenta audycji natomiast wyglądała tak: „I to już chyba wszystko o Holy Johnsonie i jego kolegach z zespołu *Pociąg do Hollywood*”.

Tamtego lata nie zrobiłam już żadnej audycji „na żywo”.

Rys. Bartłomiej Stroński

DANUTA CHODERA

## W Poznaniu po francusku

### IV Dekada Kultury Belgii Francuskojęzycznej (11-31 marca)

Już po raz czwarty Pracownia Badań nad Literaturą i Językiem Belgii Frankofońskiej UAM (Instytutu Filologii Romańskiej), w ścisłej współpracy z Centrum Kultury „Zamek”, zorganizowała w Poznaniu cykl imprez pod tytułem „Dekada Kultury Belgii Francuskojęzycznej”.

„Celem jej – czytamy w programie – jest przybliżenie poznańskiemu, a także polskiemu (jedyna to bowiem impreza tego typu w Polsce) kultury tego małego pod względem terytorium, lecz znaczącego z uwagi na rolę, jaką pełni w Europie, kraju”.

W ramach tegorocznej Dekady ambasador Belgii p. Rafaël Van Hellemont zwiedził 19 marca Instytut Filologii Romańskiej UAM, poświęcając szczególnie wiele uwagi Pracowni Badań nad Literaturą i Językiem Belgii Frankofońskiej.

O ile motywem przewodnim poprzednich edycji Dekady była twórczość pojedynczych artystów, tak znanych jak Jacques Brel czy René Magritte, o tyle w tym roku najważniejszym wydarzeniem kulturalnym stała się wystawa: „Belgijski plakat secesyjny” (11.03.-1.04.) Warto podkreślić, że możliwość obejrzenia tych interesujących dzieł plastyków belgijskich z przełomu XIX i XX wieku, publiczność poznańska zawdzięcza trwającym aż 3 lata staraniom dr Agnieszki Pantkowskiej, Kierownika Pracowni Badań nad Literaturą i Językiem Belgii Frankofońskiej UAM, inicjatorce i głównej organizatorce Dekady.

„Na wystawę składa się 30 najbardziej reprezentatywnych plakatów, wyselekcjonowanych z kolekcji Musée de la Vie Wallonne z Liège” – stwierdza we wstępie do katalogu dr Agnieszka Pantkowska, komisarz wystawy. W zbiorach tego Muzeum znajduje się ponad 3500 oryginalnych plakatów, zarówno czołowych artystów walońskich, jak i autorów anonimowych. „Jest to najbogatsza ko-

lekcja belgijskich plakatów secesyjnych w Belgii i jedna z większych w Europie” – czytamy w katalogu. Na podkreślenie zasługuje fakt, że kolekcja ta nie jest na co dzień udostępniana publiczności w Belgii. Wystawa w poznańskim „Zamku” była jedyną okazją, by zobaczyć belgijskie plakaty w Polsce.

Wernisaż odbył się 19 marca w Sali Marmurowej Zamku z udziałem honorowych gości: ambasadora Belgii p. Rafaëla Van Hellemonta, prorektora UAM prof. dr. hab. Joachima Cieślaka i wiceprezydenta Poznania p. Macieja Frankiewicza. Po krótkich przemówieniach gości zabrał p. Jacek Jaroszyk – kierownik artystyczny Galerii Ikonosfera. Drugi kustosz wystawy plakatu belgijskiego przypomniał m.in. wkład plastyków belgijskich w rozwój sztuki europejskiej oraz usytuował ich dokonania na tle epoki znanej w Belgii jako Art Nouveau, odpowiadającej polskiej secesji.

Prezentacją sztuki plakatu, która – zdaniem Jacka Jaroszyka – „pośród wszystkich dziedzin twórczości plastycznej w Polsce najwyższą cenioną jest w świecie jako nasza narodowa specjalność w sztuce”, Galeria Ikonosfera zajmuje się już od wielu lat. Toteż pragnieniem jej kierownictwa było ukazanie źródeł i początków „sztuki ulicy” z okazji zbliżającej się 30. rocznicy istnienia Galerii. Jednak zdobycie odpowiedniego materiału ikonograficznego nie było łatwe. Stało się możliwe dzięki „z roku na rok lepiej rozwijającej się współpracy z romanistami UAM, admiratorami, entuzjastami



Z katalogu wystawy

i znawcami kultury Belgii francuskojęzycznej” – podkreślił Jacek Jaroszyk.

W ramach IV Dekady zaproponowano ponadto poznańskiej publiczności inscenizację sztuki Maurycego Maeterlincka „La Mort de Tintagiles” w wykonaniu (w oryginale) studentów filologii romańskiej UAM, pod kierunkiem Henri F. Loriau oraz „Powtórkę z kina belgijskiego”. W ciągu dwóch dni (30-31.03.) kinomani mogli obejrzeć aż 6 filmów: „Między złem, a głębokim, błękitnym oceanem” (reż. Marion Hansel, 1994); „La balade de Billie” (reż. Genevieve Mersch); „Farinelli” (reż. Gerard Corbiau, 1995); „Maneken Pis” (reż. Frank Van Damme), oraz „Ósmy dzień”, (reż. Jaco Van Dormael).

### III Tydzień Frankofonii

Równoległe do „Dekady kultury Belgii francuskojęzycznej”, w dniach 17-24 marca obchodzony był w Poznaniu III Tydzień Frankofonii.

Bogaty program imprezy obejmował m.in. konferencję pt. „Les mille visages du Cambodge, un des pays francophones de l’Asie du sud-est” („Tysiąc twarzy Kambodży, jednego z frankofońskich krajów Azji południowo-wschodniej”), wygłoszoną w siedzibie Ośrodka Alliance Française przy UAM przez Panią J. Philippe-Maréchal – attaché językowego i edukacyjnego przy poznańskim oddziale Ambasady Francji (17.03.); warsztaty kulinarne (18.03., kawiarnia „Jowita”); degustacje dań z krajów frankońskich oraz win i serów z Francji połączoną z finałem konkursu na plakat IV Festiwalu Licealnego Teatru Francuskojęzycznego’99 (18.03, sala PTPN).

Kolejny dzień (19.03.), przygotowany we współpracy z Ambasadą Tunezji w Warszawie, poświęcony był frankofonii w wydaniu arabskim. Po projekcji dwóch filmów – dokumentalnego „Nuit de nocés à Tunis” („Noc poślubna w Tunisie”), oraz fabularnego „Bezness” („Biznes”, w języku arabskim i francu-

skim); P. Karim El Hadi, attaché językowy przy oddziale wrocławskim Ambasady Francji, wygłosiła konferencję pt. „Le Monde arabe aujourd’hui” („Świat arabski dzisiaj”). Spotkanie odbyło się w Alliance Française.

W przedostatnim dniu Tygodnia Frankofonii (23.03.) miłośnicy języka francuskiego mogli wysłuchać kolejnej konferencji (tym razem w Domu Bretanii) na temat: „L’Eglise de France, situation et rites actuels” („Kościół francuski – aktualny stan i obrzędy”), przygotowanej przez Aurelie i Mathieu Bertoux.

Na zakończenie (24.03.), w klubie studenckim „Akumulatory” zaplanowano Wielki Bal Frankofonii połączony z występami grupy afrykańskiej „Congolais” (ex zairois).

Współorganizatorami Tygodnia Frankofonii w Poznaniu były następujące instytucje: Ambasada Francji (oddział poznański), Ambasada Tunezji (Warszawa), Konsulat Honorowy Francji w Poznaniu, Alliance Française przy UAM, Dom Bretanii, Instytut Filologii Romańskiej UAM, koło studenckie UAM „Filologue”, Klub Muzyczny „Czerwoną Fortepian”, LO nr 1 im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu oraz Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych w Poznaniu.

